

GDAŃSK

WEDŁUG
STEFANA CHWINA



GDAŃSK

morze możliwości

Stefan Chwin - ur. w 1949 r. w Gdańsku, syn Aleksandry z Celińskich i Józefa Chwina. Mieszka w Gdańsku. Prozaik, eseista, krytyk literacki, historyk literatury. Jako profesor Uniwersytetu Gdańskiego zajmuje się problematyką związków kultury polskiej XX wieku z romantyzmem oraz problematyką filozoficzną, moralną i psychologiczną samobójstwa przedstawianego w literaturze i sztuce XIX i XX wieku. Do jego najważniejszych publikacji literaturoznawczych i krytycznych należą: *Bez autorytetu* (wspólnie ze Stanisławem Rośkiem) (1981), *Romantyczna przestrzeń wyobraźni* (1988), *Literatura i zdrada* (1993), tom *Dzieci* (1988) z serii *Transgresje* (wspólnie z Marią Janion) oraz wydanie *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza w Bibliotece Narodowej Ossolineum (1991). W dziedzinie literatury pięknej zaś autobiograficzny esej *Krótką historią pewnego żartu* (1991), powieści *Hanemann* (1995), *Esther* (1999), *Złoty pelikan* (2002), *Żona prezydenta* (2005), *Dolina Radości* (2006), *Kartki z dziennika* (2003), *Dziennik dla dorosłych* (2008) oraz *Wspólna kąpiel* (2000) (wspólnie z Krystyną Lars). Opublikował też powieści postmodernistyczne *Ludzie-skorpiony* (1984) oraz *Człowiek-Litera* (1989). Opowiadania, powieści, artykuły i eseje Stefana Chwina były publikowane w Hiszpanii, Niemczech, Rosji, Austrii, Anglii, Francji, Szwecji, Słowenii, Rumunii, na Ukrainie, na Litwie, w Japonii, we Włoszech, na Słowacji, w Czechach, w Danii, w Izraelu, na Węgrzech i w USA. Laureat m.in. Nagrody Fundacji Kościelskich w Genewie (1982), Nagrody „Paszport Polityki” (1996), Nagrody Fundacji im. Ericha Brosta (1997), Nagrody Polskiego PEN-Clubu (1998), Nagrody Głównej im. Andreasa Gryphiusa (Niemcy) (1999), Nagrody Pro Libro Legendo oraz **Nagrody Miasta Gdańska**.

Krystyna Lars

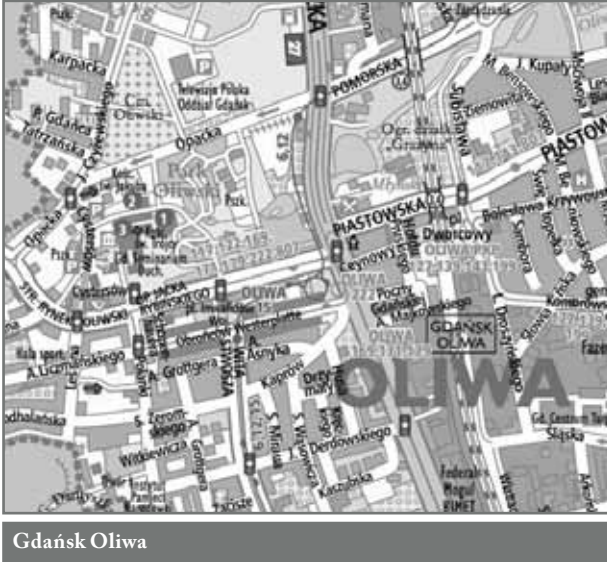
GDAŃSK
WEDŁUG
STEFANA CHWINA

Gdańsk 2008



Aleksandra Celińska i Józef Chwin - rodzice Stefana Chwina, 1948 rok

OLIWA



Dom na ulicy Poznańskiej

Rodzice Stefana Chwina znaleźli się w Gdańsku w roku zakończenia drugiej wojny światowej, rzućni w to miejsce przez Los, który wybrał za nich. Tak przynajmniej rodzinna historia wygląda w książkach pisarza, w których Gdańsk jawi się jako miasto, gdzie niespodziewanie spotkały się ze sobą linie Przypadku i Przeznaczenia.

Matka Stefana Chwina przyjechała do Gdańska 3-go września 1945 roku, ojciec parę miesięcy później. Oboje - jak tysiące powojennych Gdańszczan - zostali wypędzeni ze swoich miejsc urodzenia: matka, Aleksandra Celińska, deportowana przez Niemców

z Warszawy po upadku powstania, ojciec, Józef Chwin, deportowany przez Rosjan z Wileńszczyzny, gdzie spędził swoje dzieciństwo i młodość. O tym, że trafili właśnie do Gdańska, zdecydowały wielkie siły historii XX wieku, albo – jak z właściwą sobie ironią Stefan Chwin pisze w *Krótkiej historii pewnego żartu* – Tajemnicza Ręka, która mogła być tyleż ręką Losu, co ręką Stalina, Churchilla i Roosevelta, którzy na konferencji w Jałcie wyznaczyli na mapie powojennej Europy miejsce, gdzie miały po roku 1945 zamieszkać miliony Polaków, także rodzice pisarza.

Ręka wskazała Ojcu zburzone miasto nad brzegiem morskiej zatoki otoczonej od północy i zachodu piaszczystym półwyspem porośniętym sosnowymi laskami (...) gdzie zdążyła także Mama pociągiem Warszawa-Gdynia, zupełnie o niczym nie wiedząc, rozmyślając tylko o tym, jaka to będzie ta praca w Akademii Medycznej przy „Dębinkach”, którą miała rozpocząć we wrześniu, bo dom na Mokotowie, do którego powinna powrócić po Powstaniu, został spalony przez Hitlera tak, że nie została nawet jedna cała cegła.
Krótka historia, s. 180, 171-172

Rodzice Stefana Chwina po przybyciu do Gdańska zamieszkali w Oliwie, północnej dzielnicy miasta, przy obsadzonej starymi lipami ulicy Poznańskiej, która przed zajęciem Gdańska przez Armię Czerwoną nazywała się Lutzovstrasse. Tam właśnie, w mieszkaniu na parterze dwupiętrowego, ponemieckiego domu pod numerem 18, w pokoju od podwórza, Stefan Chwin przyszedł na świat. Dom ten, opisany w *Krótkiej historii pewnego żartu* i w *Kartkach z dziennika*, stoi do dzisiaj, parę minut od stacji kolejowej w Gdańsku-Oliwie. Ulica Poznańska jest czwartą przeczną ulicy Krzywoustego, licząc od strony dworca.



Stefan Chwin, 1956 rok

(...) wysiedli z pociągu na peronie spalonego dworca, po czym z dwiema tekturowymi walizkami w dłoniach poszli ku śródmieściu. Ale tam, gdzie kiedyś było śródmieście, czekały na nich tylko malownicze góry pokruszonych cegieł. Więc znużeni długą podróżą, w porwanych płaszczach, w zniszczonych butach, w czapkach naciągniętych na uszy, szeroką aleją, która wiodła przez stare cmentarze, ruszyli w stronę północnego przedmieścia, ku ceglanym wieżom średniowiecznej Katedry (Złoty pelikan, s. 6). (...) ale tu, na samym obrzeżu miasta (bo po drugiej stronie Pelonkerstrasse [obecnie ulica Polanki] ciągnął się już tylko las, sięgający Żukowa, Migowa i Kokoszek), tu, poza głównym nurtem ulicy Grunwaldzkiej, którą co kilka minut przetaczały się w stronę Gdyni ciężkie wozy powiewające wyblakłą plandeką, konne zaprzęgi z kuchniami polowymi, czołgi z wieżyczką obróconą do tyłu i pancierzem zbryzganym wapnem, tu było wciąż jeszcze miejsce omijane przez potok ludzi ciągnących na zachód i Mama z Ojcem mogli wybierać dom, w którym miałem się urodzić.
Hanemann, s. 68

Stara Oliwa i Oliwa za Torami

Oliwa, w której 11 kwietnia 1949 roku urodził się Stefan Chwin, w czasach jego dzieciństwa była osobnym miastem, do którego z Gdańska można było dojechać pociągiem parowym i tramwajem linii nr 2. Oddzielona pustymi polami od Sopotu i Gdańska, dzieliła się na Starą Oliwę - skupisko dziewiętnastowiecznych kamienic wzniesionych wokół średniowiecznej katedry i Oliwę za Torami czyli zabudowania między dworcem kolejowym, linią tramwajową na ulicy Pomorskiej, brzegiem morza w Jelitkowie i pasem startowym dawnego lotniska Luftwaffe, ciągnącym się od mostu kolejowego we Wrzeszczu do nadmorskiego lasu w Brzeźnie, z którego jeszcze w latach sześćdziesiątych

startowały codziennie samoloty pasażerskie z Gdańska do Warszawy. Dzisiaj ta dzielnica Gdańska zrosła się z innymi dzielnicami (Zaspą i Żabianką), ale wiele jej miejsc wygląda tak jak dawniej. Można tu wzdłuż ulic Piastowskiej, Krzywoustego czy Polanki oglądać piękną zabudowę willową, werandy, ogrody i stare dwory.

Urodziłem się – pisał Stefan Chwin w Krótkiej historii – po wielkiej wojnie w zburzonym mieście nad zatoką zimnego morza, gdzieś w połowie drogi między Moskwą a Kanalem la Manche, w starym domu ze spadzistym dachem krytym czerwoną dachówką, na obsadzonej starymi lipami ulicy Lutzovstrasse 18 (...), która w styczniu roku czterdziestego piątego w ciągu jednego dnia zmieniła się w ulicę Poznańską...

Krótką historia, s. 11



Oliva. Widok ogólny, ok. 1950 roku

Między domem na Poznańskiej a nadmorskim lasem nie było jeszcze betonowych osiedli Zaspły. Śnieg okrywał pustą przestrzeń od Jelitkowa, hen, aż pod blaszane hangary we Wrzeszczu, tylko kilka wielkich drzew z jemiolą w bezlistnych koronach stało obok drogi.

Kartki z dziennika, s. 11

Oliwa z roku urodzenia Stefana Chwina – osobne miasto na pustych polach między Wrzeszczem a Sopotem – w wielu miejscach wyglądała podobnie jak Oliwa na starych dziewiętnastowiecznych fotografiach Gdańska, które pisarz w dzieciństwie mógł oglądać w starych albumach zdjęć i starych rocznikach niemieckich czasopism, pozostawionych w 1945 roku w piwnicy przez dawnych mieszkańców domu przy ulicy Poznańskiej.

(...) zna pan może Gdańsk? A Oliwę, jego północną dzielnicę? (...) Piękne miejsce. Białe plaże, słońce, w powietrzu zapach soli, wydmy, nad samym morzem sosnowy las, pośrodku starego parku gotycka katedra, bukowe wzgórze, z których widać morską zatokę, Danziger Bucht, a wszystko to tylko parę kroków od śródmieścia, skąd można w pół godziny dojechać tramwajem.

Dolina Radości, s. 58

Na starych fotografiach (...) Katedra; otoczona ciemną kępą drzew Parku, stała na pustym morzu trawy, bo dalej, w stronę Wrzeszcza, Jelitkowa i nadmorskiego lasku w Brzeźnie, ciągnęły się zupełnie puste pola. Katedra była wyspą – a Oliwy zupełnie nie było, bo jej jeszcze nie zbudowano. Tam, gdzie powinna być Poznańska, Krzywoustego, topole Czerwonego Dworu, kominy fabryk „Anglas” i „Daol” – nie było nic.

Krótką historia, s. 122

Od południa dzielnicę otaczały wzgórza, ciemna zieleń sosnowego lasu przetykana szarością bukowych pni, i ten widok, widok wzgórz, ciągnących się długą, niespieszną linią za Pelonker Strasse, od Langfuhr w stronę Gdyni, chyba przesądził o wszystkim. Wystarczyło tylko na nie spojrzeć, by drgnieniem serca przeczuć, jak pięknie rozkwitną na wiosnę.

Hanemann, s. 66-67

Wysiadasz na stacji w Oliwie, chcesz iść do Katedry – a tu nie ma nic, ani ulicy Poczty Polskiej, ani Grunwaldzkiej, ani Hołdu Pruskiego, ani Katedry, tylko piachy, wądoły, zielsko, kupy cegieł, wiatr wieje; leci kurz, szeleści sucha trawa i oset, a gdzieś tam daleko widać za pustym polem morenowe lasy. Więc gdyby Starej Oliwy nie było zupełnie – to co wtedy?

Krótką historia, s. 121-122



Morze w Jelitkowie

Brzeg morza między Jelitkowem a Brzeźnem

Z domu przy ulicy Poznańskiej, miejsca urodzenia pisarza, gdzie rozgrywa się akcja *Krótkiej historii*, można w pół godziny dojść nad Zatokę Gdańską. W latach pięćdziesiątych szło się tam dwadzieścia minut prosto przez poligon Ludowego Wojska Polskiego, a potem przez nadmorskie mokradła i sosnowo-brzozowy las, w którym - jak czytamy w *Krótkiej historii* - wciąż jeszcze można było trafić na ślady wojny: zburzone bunkry niemieckiej obrony wybrzeża i wraki czołgów Wehrmachtu zaryte w ziemię na groblach przecinających podmokłe łąki między ulicą Piastowską a Brzeźnem. Dzisiaj rozciąga się w tym miejscu piękny park, ale stare bunkry można nadal oglądać w lesie ciągnącym się wzdłuż plaży od Jelitkowa do Brzeźna. Tereny poligonu w latach sześćdziesiątych zostały zabudowane dziesiątkami domów mieszkalnych z wielkiej płyty. Tak powstało osiedle Przymorze, którego budowę Stefan Chwin oglądał na własne oczy, gdy miejsce dawnego spalonego Czarnego Dworu przy ulicy Chłopskiej zaczęły zajmować betonowe bloki i wieżowce. Dzisiaj nad morze w Jelitkowie można dojechać autobusem sprzed dworca w Oliwie ulicą Piastowską.

(...) w niedzielne popołudnia szliśmy z Ojcem ulicą Pomorską nad morze, wędrując niespiesznie wzdłuż zarośniętych jeżynami torów „czwórki”, która jeździła z pętli w Starej Oliwie do pętli w Jelitkowie (...) Podczas niedzielnych spacerów, wysadzaną lipami ulicą Pomorską, która wiodła nas aż do starwu w Jelitkowie, dowiadywałem się ważnej rzeczy: że spośród rozmaitych spraw Historia jest najmniej warta tego, by o niej gadać.

Krótką historia, s. 179-180

Pomnik generała Waltera

Poligon LWP w latach pięćdziesiątych zajmował tereny między ulicą Piastowską, ulicą Chłopską, nadmorskim lasem a lotniskiem we Wrzeszczu. Budynki jednostki wojskowej stały przy nadmorskim lesie w Jelitkowie.

Cień (...) na Poligonie, przyciemnia transzeje i rowy, kępy jeżynowych zarośli przy ruinach Czerwonego Dworu i sięga daleko, daleko – aż do samej obsadzonej lipami Piastowskiej, prawie do miejsca, gdzie stoi pomnik generała Waltera, ostrośłup z betonową kulą na szczycie, ulepiony z cementu i pełnych gładów. Cień wyraźny, bo jest południe, sam środek lata i ostre słońce świeci wysoko nad Wrzeszczem.
Krótka historia, s. 250

Jelitkowo, restauracja-gasthaus

W obrazie dawnego Gdańska w książkach Stefana Chwina nazwy polskie mieszają się z dawnymi nazwami niemieckimi. Tak jest choćby z nazwą małej miejscowości rybackiej u ujścia Potoku Oliwskiego do Zatoki Gdańskiej, która stała się ważnym miejscem akcji powieści *Hanemann*, kiedyś nazywała się Glettkau, a teraz nazywa się Jelitkowo. W nadmorskim parku w Jelitkowie nadal stoi stary budynek „gasthausu”, w którym dzisiaj jest czynna restauracja. Przy spacerowym moło, zbudowanym w XIX wieku obok „gasthausu” – jak czytamy w *Hanemannie* – miała się zdarzyć katastrofa statku wycieczkowego „Stern”, w której zginęła narzeczona bohatera powieści, niemieckiego profesora anatomii, Luiza Berger, tu właśnie bohaterowie *Hanemanna*, Stella Berger i jej koledzy, podczas bombardowania Gdańska w styczniu 1945 roku czekali na niemiecką barkę, która miała ich wywieźć na zachód z oblężonego przez Rosjan miasta, tu w latach międzywojennych lubili przychodzić na niedzielne spacerunki mieszkańcy Oliwy i Wrzeszcza,

na przykład pani Stein, która widziała jak w jelitkowskim gasthausie Hanemann spotykał się z młodzieńką Luizą. Dzisiaj z centrum Gdańska i Oliwy do dawnego „gasthausu” można dojechać tramwajem. Końcowa pętla tramwajowa sąsiaduje z nadmorskim parkiem. Dawne molo zbudowane koło „gasthausu” już jednak nie istnieje.

„Glettkau”? Cóż to za nazwa? Morze? Molo? Gdzie to było? I nagle: Ależ to przecież „Jelitkowo”, molo, którego już nie ma – odległe obrazy spotkały się we mnie, złączyły się z pamięcią miejsc, które przecież tak dobrze znałem.
Hanemann, s. 114

(...) spotkali się trzy dni temu na piętrze w gasthausie w Glettkau. Molo z przystanią, do której o trzeciej przypląwał tamten statek, mieli za oknem. (...) [Luiza] Stała wtedy przy oknie. Upinała włosy. Sięgnęła po długie szpilki z kościaną główką rozsypane na blacie, przytrzymała luźny pukiel (...) Stała przy oknie, profil odbity w szybie, za którą błękitniało morze. (...) Za oknem przy molo stał biały spacerowy „Ariel” z Neufabrwasser. Kilku chłopców szło plażą w stronę pomostu. Niebo. Jasny piasek. Krzyk mew odpędzanych leniwie przez rybaka, wyluskującego z sieci żywe jeszcze ryby o zaróżowionych skrzelałach. Gładkie morze, prawie bez fal...
Hanemann, s. 16

(...) tamtego czerwcowego wieczoru, gdy [Pani Stein] z przyjaciółmi zaszła do gasthausu w Glettkau, gdy usiadła na tarasie otoczonym białą balustradą, przy której stały drzewka pomarańczowe, gdy spojrzała w głąb tarasu, zobaczyła tam, na tarasie, gdzie paliła się lampka z herbacianym abażurem, jak Hanemann całował dłońe Luizy Berger (...) w szybach restauracji połyskiwało wieczorne morze, a fale szumiały za wydmami porośniętymi rokitnikiem (...)
Hanemann, s. 25

Ów nieszczęśliwy wypadek (nie pierwszy zresztą na tej linii, bo 12 sierpnia 1921 roku „Urania”, należąca do Towarzystwa Wioślarzy, zderzyła się obok przystani w Glettkau z holownikiem z Neufabrwasser), przyciągnął uwagę komisarza Wittberga z posterunku w Zoppot, gdy bowiem przy pomocy dźwigu pływającego braci Himmel wydobyto kadłub „Sterna”, w mesie znaleziono zwłoki mężczyzny, którego nazwisko figurowało w policyjnych kartotekach.

Hanemann, s. 11

Drewniane słupy oliwskiego mola, zburzone przez wojnę i sztormy, można było oglądać jeszcze w latach pięćdziesiątych, w czasach dzieciństwa Stefana Chwina, przy plaży w Jelitkowie, dokładnie na przedłużeniu osi widokowej, biegnącej z okien sali tanecznej „gasthausu” prosto w morze. Dziś już stamtąd można zobaczyć tylko pustą Zatokę Gdańską.

Molo, trafione tamtej nocy pociskami z baterii na Zigankenbergu, stało w odbitym blasku dwoma szeregami nadpalonych słupów, niczym rząd strzaskanych kolumn.

Hanemann, s. 230

Ślady

Okolice domu przy ulicy Poznańskiej w czasach dzieciństwa Stefana Chwina były pełne śladów po Niemcach, co nadawało Oliwie za Torami i Starej Oliwie charakterystyczny koloryt lokalny.

Rzeczy ponemieckie w jednej chwili dawało się odróżnić od rzeczy polskich. Drewniane ażury na werandach koło Katedry, harmonijny porządek czarnych belkowań na pruskim murze młyna przy Pomorskiej, ogrodzenia z kutego żelaza w ogrodach i na cmentarzach Starej Oliwy – dumnie świadczyły o bezlitosnej potędze przemysłu stalowego z Zagłębia Ruhry (...)

Kartki z dziennika, s. 82

hełm

(...) łopata stuknęła o pokarbowaną ładownicę i spod nawisu korzeni wysunął się przerdzewiały hełm. (...) Hełm miał cienki daszek, wehrmachtowski okap, wszystko się zgadzało, zupełnie taki sam jak na filmach, które oglądaliśmy w kinie „Delfin”. (...) Tam, gdzie powinno być czoło, czerniała ukośna dziura po odłamku.

Krótką historia, s. 23-24

kafelki

Parę kafelków odpadło od ściany. Podniosłem jeden. Pod spodem widniał napis „Villeroy Boch Meßlach Merzig”.

Krótką historia, s. 26

litery

(...) na ścianach domów na ulicy Poznańskiej, ani na ścianach domów Piastowskiej nie widziało się takich liter. Można je było zobaczyć tylko w Starej Oliwie, gdzieś w okolicach starego młyna, przy małym rynku, na Leśnej, Cystersów i Kwietnej, gdzie pojawiały się niespodzianie po deszczu na ceglanych ścianach starych warsztatów samochodowych i małych lakierni ukrytych w podwórkach za skrzypiącymi, drewnianymi bramami. (...) Szeregi dawnych liter były to zwykle nazwy niemieckich firm, których już dawno nie było na świecie.

Krótką historia, s. 27

płyty żeliwne

A chodnikowe zawory z napisem „Kanalisation Danzig”, postukujące pod kołami samochodów ciężarowych marki star, pędzących z hukiem po kakao do fabryki czekolady, na którą zawsze mówiliśmy „Anglas”, chociaż teraz nazywała się „Bałtyk”? A owalne, żeliwne płyty z napisem „Węgierska Górka”, które unoszono zakrzywionym prętem podobnym do laski Mojżesza, by woda mogła buchnąć spod płyt chodnika artestyjskim strumieniem, gdy trzeba było wymienić odcinek przerdzewiałych rur? Żeliwny hydrant, stojący na ulicy Poznańskiej koło domu pod osiemnastką, ozdobiony kwietnym ornamentem, pomalowany na czerwono, nigdy przez nikogo nie używany, z kolistym długim napisem, biegnącym wokół głowicy, strzegł nas przed pożarami, tak jak strzegł tych, którzy tu mieszkali przed nami.

Krótką historia, s. 55-56

meble

W pokoju, w którym spałem w mieszkaniu na ulicy Poznańskiej, stała mahoniowa komoda ze spiętrzoną gdańską attyką, ozdobioną trzema zwierciadłkami z rżniętego kryształu i kolumnienkami z różowego palisandru (...)

Kartki z dziennika, s. 158



*Płyta żeliwna na ulicy
Batorego we Wrzeszczu*

wojskowe akcesoria

Co sobotę widziałem mężczyzn i chłopców, którzy przychodzili na targ koło Katedry po to, by pochylić się z nabożnym skupieniem nad metalowymi odznakami SS, kordzikami SA, srebrnymi epoletami, klamrami pasów NSDAP, guzikami rozłożonymi na brezentowych płachtach.

Kartki z dziennika, s. 122

maszyna do pisania

(...) maszyna do pisania pana Litewki – wysoka, o metalowym korpusie, na którym złocił się wizerunek orła z piorunami w szponach, umieszczony ponad półkolistą niszą pełną skaczących czcionek na bardzo długich łapkach (...) była właściwie pół amerykańska i pół niemiecka, bo czcionki wyglądały dziwnie, jakby nie nasze...)

Krótką historia, s. 152

klasery

Na granatowych stronach pod cieniutką bibułką płonęły lakową czerwienią znaczki z rysunkiem portowego Żurawia. Prawie na każdym widniał smolisty nadruk „100 000 Mark”, smutna pamiątka z czasów wielkiej inflacji. Krótka historia, s. 13. Na niemieckich znaczkach ze starego klasera o grubych, oklejonych marmurkowym papierem okładkach, Hitler wyglądał jak wszyscy. Miał na sobie niezły garnitur dwurzędowy z okrągłymi guzikami, ciemny krawat starannie związany pod szyją, na głowie równiutki przedziałek, a pod nosem starannie przyszczyżony wąsik. Był nawet trochę podobny do Ojca, też czesał się na bok, choć może wyglądał trochę bardziej surowo.

Krótką historia, s. 39

Droga nad morze ulicą Pomorską, dawniej Ostseestrasse

Ze Starej Oliwy można dojechać do Gdańska i Wrzeszcza, a dalej do Brzeźna i Nowego Portu, tramwajem. W Starej Oliwie i we Wrzeszczu układ linii tramwajowych pozostał do dzisiaj w zasadzie taki sam jak przed wojną. Tory biegną od pętli w Oliwie ulicą Wita Stwosza (dawniej Kronprinzenallee), potem skręcają w ulicę Wojska Polskiego i koło przystanku Gdańsk-Zaspa wchodzi w ulicę Grunwaldzką, która do roku 1945 nazywała się Adolf-Hitler-Strasse. Tędy właśnie bohaterowie *Hanemanna*, Stella Berger i jej koledzy, uciekali przed nadciągającą Armią Czerwoną w stronę portu w Brzeźnie, by wsiąść na niemieckie okręty przygotowane do ewakuacji miasta.

O świcie szli od strony Langfuhr, słońce żarzyło się nisko nad hangarami lotniska, wypalony tramwaj leżał w poprzek Kronprinzenallee, czarny, podobny do zwęglonej klatki na lisy, szli po torach w zupełnej ciszy, bo grzmot nad Danzig przygasał przed wschodem słońca. (...) Więc uciekli – oni, Heinrich i August – najpierw Magdeburger Strasse, potem wiaduktem nad bocznicą towarową Langfuhr, potem prosto, pustą Adolf-Hitler-Strasse, bo ci, którzy chcieli wydostać się z miasta, wyszli już w nocy, więc teraz uciekali sami i dopiero na zakręcie Friedrich-Allee dotoczyła do nich Stella wysoka, o rudomiedzianych włosach, wciśniętych pod czarną furazerkę.

Wiedzieli, że jeśli samoloty znów zaczną, to właśnie lotnisko zostanie ostrzelane najpierw, więc okrężną drogą cofnęli się za wiadukt, a potem skręcili w Kronprinzenallee, wyczuwając, że trzeba trzymać się willowych przedmieść między linią tramwajową do Glettkau a Pelonkerstrasse (...)
Hanemann, s. 56-57

(...) Na Kronprinzenallee są tramwajowe tory, które doprowadzą ich do Glettkau, więc stopami wymacując ziemię pod sypkim śniegiem, przez zaspy nawiane pod murem doszli do słupów z białymi izolatorami. (...) szli po podkładach rozgarniając butami sypki śnieg, za zakrętem minęli pętlę (...) drewniany barak przystanku straszyl emaliowaną tabliczką z gotyckim napisem. Tory w głębokim śniegu, trzeba było wymijać oblodzone słupy zwałone w poprzek szyn, potem spalony tramwaj, potykali się na oblodzonych podkładach.

Hanemann, s. 62, 66

(...) za zakrętem minęli pętlę, obok parku wilgotną czarną jezdnią Adolf-Hitler-Strasse przejeżdżały ciężarówki z nadpalonymi plandekami – na furkoczącym brezencie wielkie napisy „Drogen”, „Chemikalien”, reklamy mebli Wernitza z Brombergu, w szoferkach żołnierze bez karabinów, kobiety w wetnianych chustach, twarze zabrudzone sadzą, senne, zaczerwienione; Stella, stojąc przy krawęźniku, machała furazerką, ale dopiero po półgodzinie wielki merzbach z dymiącym kominem zatrzymał się obok murów szpitala św. Łazarza. (...) Ciężarówka zjechała pod kolejowy wiadukt obok dworca, grzechocząc potrzaskaną odłamkami platformą, skręcili w Seestrasse i, minąwszy stawy przy młynach, dojechali pod gasthaus w Glettkau.

Hanemann, s. 62, 63

Oliwa nowa

Przemiana niemieckiego Gdańska w Gdańsk polski, której świadkiem był w dzieciństwie Stefan Chwin, dawnych nazw miejscowych w nazwy nowe, znikanie śladów kultury niemieckiej z gdańskich ulic i mieszkań, a także powstawanie nowych dzielnic w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych na przedmieściach Gdańska, to ważny temat *Krótkiej historii* i *Hanemanna*.

Na Steffensweg [pani Stein] widziała, jak dwóch robotników przybijano do ściany domu Horowitzów emalowaną tabliczkę z napisem „ul. Stefana Batorego”. Mirchauer Weg nazywało się teraz Partyzantów, a Hochstriess – Słowackiego. Na Langfuhr mówiono „Wrzeszcz”, na Neufahrwasser „Nowy Port”, a na Brösen „Brzeźno”. Były to nazwy trudne do wymówienia i zapamiętania.

Hanemann, s. 86

Najpierw zaczęto budować od strony Poligonu (...) Domy były kryte dachówką czerwoną o różowym odcieniu, jasno otynkowane, duże, dwupiętrowe, ze strychem. „Stalinońce” – tak je nazywano, z pewną rezerwą, ciekawością i obawą, której nie rozumiałem, bo Mama mówiła, że to są właściwie wygodne domy, z gazowymi piecykami w łazience, z centralnym w kotłowni i z balkonami w każdym mieszkaniu. Nowe domy, jasne i czyste, stanęły z obu stron naszych, tych od Schichaua.

Krótką historia, s. 123

Między dziewiętnastowieczne wille w Starej Oliwie wiskano „plomby”, szare, czteropiętrowe domy podobne do tekturowych pudeł na buty. Rozpoczął się najazd „wieżowców”, „falowców”, „punktowców” na puste pola Zaspy i Żabianki. Nad miastem stanęła szklana kolumna „Zieleniaka”.

Kartki z dziennika, s. 84-85

Pancernik „Gneisenau”

W czasach dzieciństwa Stefana Chwina najbardziej sugestywnym śladem niemieckiej obecności w rejonie Zatoki Gdańskiej był wrak pancernika „Gneisenau” zatopiony w roku 1945 przy falochronie u wejścia do portu gdyńskiego, gdy armia niemiecka pod uderzeniami Armii Czerwonej wycofywała się na zachód. Można go było oglądać z pokładu statku „Grażyna”, gdy się wracało przez Zatokę do portu gdańskiego z wycieczki na Hel.

(...) Rozerwany eksplozją kadłub zagradzał wejście do basenu portowego, głęboko zaryty w dno przy samym falochronie, zardzewiały i straszny. Nazywał się teraz „Gneisenau”. Była to największa rzecz z żelaza, jaką kiedykolwiek widziałem w życiu.

Zobaczyłem go najpierw z daleka. Był olbrzymi i brudny.

(...) osmalony, z przechylonymi wieżami, masztami, działami, wyrzutniami torped, coraz większy i większy, rzucił długi cień na spienioną w powiewach wiatru wodę zatoki. Słońce – czerwone i zimne – wyglądało rozbłyśkami zza stalowych wież, a woda, uderzając od północy krótką falą w osmalone burty, bulgotała w wielkich dziurach rozdartego kadłuba.

Krótką historia, s. 48, 49

Zatoka Gdańska

W latach dzieciństwa, jak czytamy w *Krótkiej historii pewnego żartu*, Stefan Chwin, często wędrował piaszczystym brzegiem Zatoki Gdańskiej od Nowego Portu do klifów Orłowa i betonowych nabrzeży Gdyni, skąd rozciągał się daleki widok na półwysep Westerplatte, gdzie po roku 1920 na mocy postanowień traktatu wersalskiego zostały wzniesione umocnienia Polskiej Składnicy Amunicyjnej, zaatakowane 1 września 1939 przez niemiecki pancernik „Schleswig Holstein”. Na plaży w Brzeźnie w nadbrzeżnej wodzie leżały wciąż zardzewiałe wraki niemieckich barek desantowych zatopionych podczas ewakuacji Gdańska w styczniu 1945. Wszyscy, którzy chcą Gdańsk odwiedzić, nie będą żałować, jeśli wybiorą się na piękny spacer brzegiem morza z Brzeźna do molo w Sopocie, a nawet do klifów Orłowa czy basenów portowych w Gdyni. Na taki spacer trzeba sobie jednak zarezerwować parę godzin.

Horyzont morza przysłania mgielka. Na redzie kilka statków. Po prawej stronie przy białym falochronie u wejścia do Nowego Portu holownik z pochyłym kominem, z którego biją kłęby czarnego dymu, ciągnie za sobą czarno-czerwoną barkę. A w górze nad pustą plażą kołują krzyżące mewy.
Krótką historia, s. 45

Fale omywały brzeg prawie bezszelestnie. Morze pachniało solą, wodorostami, wilgotnym piaskiem. Granica między światłem i cieniem wibrowała jak struna trącona palcem. Światła statków stojących na redzie drżały w przejrzystym powietrzu. Nie było wiatru. Ostre trawy na wydmach były białe od rosy.
Złoty pelikan, s. 250



Brzeg morza w Jelitkowie



*Zachód słońca nad morzem
w Jelitkowie*

(...) upał, olbrzymie czerwone od rdzy frachtowce powoli mijają latarnię stojącą na końcu falochronu przy wejściu do Nowego Portu (...) rybacy ładowali sieci do żółtych kutrów z napisem JEL-12 i JEL-8. (...) Leżymy na brzuchu. Przed nami Zatoka. Po lewej stronie, daleko za łukiem plaży biegnącym w stronę Jelitkowa, molo w Sopocie, malutkie, wchodzące w morze. (...) Po prawej jest Westerplatte. „Polska Składnica Amunicyjna w Wolnym Mieście Gdańsk”. Nie musimy nawet podnosić głowy. Za falochronem widać trochę lasu. Tam właśnie zaczęło się wszystko.

Krótką historia, s. 91, s. 46, 47

W książkach Stefana Chwina pojawia się też Zatoka Gdańska, tak jak wygląda ona w sylwestrowe noce, kiedy miasto świętuje nadejście Nowego Roku.

Na zatoce okręt wojenny obwieszony żarówkami tryska na wszystkie strony czerwonymi, żółtymi, zielonymi iskrami, które rozpryskują się nad wodą. Łuna unosi się nad Sopotem, Oliwą, Przymorzem i Gdańskiem. Nie ma spokojnego miejsca na niebie. Co chwila błysk rozdziera z trzaskiem ciemność. Rakiety wylatują ponad dachy, noc gasi je z łatwością, lecz już następne lecą w górę, już rozpryskują się, już dziurawią niebo, które natychmiast zrasta się bez śladu jak czarny papier.

Kartki z dziennika, s. 17-18

Wspomnieniem powracającym w twórczości Stefana Chwina jest obraz Zatoki Gdańskiej skutej lodem aż po horyzont. Taki właśnie obraz gdańskiego morza, który mieszkańcy Oliwy mogli oglądać w latach pięćdziesiątych – dziś trudno wyobrażalny, bo zimy na zatoce są zwykle łagodne – pojawia się w *Kartkach z dziennika*:

Tamtego roku morze zamarzło. Wyglądało jak wielki wigilijny stół zastany białym obrusem. W górze fruwały mewy, a po morzu szli ludzie. Mieli kolorowe czapki z papieru, skrzydła ze srebrnej cynfolii i rzucali mewom okruchy ciasta. Kto chciał, mógł iść aż na sam Hel. Mijało się wtedy statki wielkie jak domy, które utknęły w lodzie. Białe sopte wisały na masztach i linach. Ale myśmy po morzu szli nie na Hel, tylko do Orłowa, gdzie obok domku, w którym mieszkał kiedyś Żeromski, na wysokiej skarpie w rybackim osiedlu mieszkał wujek Tadzio. (...) Przy ujściu rzeczki kra poszła w górę. Tafle lodu stały prawie pionowo, inne były poprzecyłane. W wąskich przejściach między taflami, pod narwisami śniegu, wiła się wydeptana ścieżka. Pod lodem pływały duże pęcherze powietrza. Stukaliśmy mocno obcasem w lód.

Kartki z dziennika, s. 12, 13



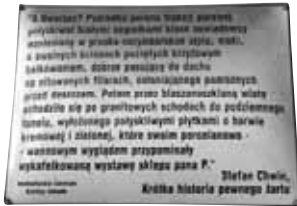
Wejście na stary peron stacji kolejowej w Oliwie

Dworzec w Oliwie

Mała stacja kolejowa w Gdańsku Oliwie wciąż zachowuje swój dawny charakter, chociaż w latach pięćdziesiątych obok dziewiętnastowiecznego peronu zbudowano drugi peron przeznaczony dla kolejki elektrycznej. Na jednej ze ścian stacyjnego budynku została umieszczona pamiątkowa tablica z następującym fragmentem *Krótkiej historii pewnego żartu*:

A Dworzec? Pośrodku peronu trakcji parowej połyskiwał białymi cegielkami kiosk zawiadowcy wzniesiony w pruskonorymberskim stylu, niski, o owalnych ścianach pociętych krzyżowym belkowaniem, dobrze pasujący do dachu na nitowanych filarach, osłaniający podróżnych przed deszczem. (...) Potem przez blaszано-szklaną wiatę schodziło się po granitowych schodach do podziemnego tunelu, wyłożonego połyskliwymi płytkami o barwie kremowej i zielonej, które swoim porcelanowo-wannowym wyglądem przypominały wykafelkowaną wystawę sklepu pana P.

Krótką historia, s. 95



Płyta pamiątkowa na budynku dworca kolejowego w Oliwie

Patrzyłem na oszklone zejście do tunelu, na białą ścianę budynku stacyjnego, na kiosk, w którym sprzedawano papierosy i cukierki, ilekroć jednak wracałem do tamtej chwili, naprawdę miałem przed oczami inny obraz: widziałem bukowe wzgórze, z którego ku otwartej przestrzeni schodzą kobieta, mężczyzna i dziecko i – zostawiając za sobą Katedrę, park, Dolinę Radości i Dolinę Czystej Wody – wychodzą na drugą stronę oliwskich lasów, na jasną przestrzeń pól, a przed nimi, nad dalekim horyzontem, żarzy się miękka czerwienią wielkie, łagodne słońce, w które można patrzeć bez obawy, bo takie słońce na pewno nie spali ani żrenicy, ani świata.

Hanemann, s. 226



Dworzec kolejowy w Oliwie

Wiadukt kolejowy na ulicy Piastowskiej

Z nadmorskich okolic Oliwy za Torami i okolic domu na Poznańskiej do Starej Oliwy i oliwskiego parku można dojść ulicą Piastowską przejściem pod kolejowym wiaduktem, który sąsiaduje ze stacją kolejową. Jak czytamy w *Krótkiej historii*, mieszkańcy Oliwy za Torami chodzili tamtędy i nadal chodzą na niedzielną mszę do katedry oliwskiej.

*(...) w niedzielne poranki szło się na „sumę” do Katedry.
(...) Więc idziemy sobie razem – najpierw Poznańską, potem Krzywoustego, skręcamy w Mściwoja, potem w dół ulicą Piastowską, aż do kolejowego wiaduktu. Betonowe kolumny mostu pogrążone w zakurzonej cieniu, poczerniałe od dymu przejeżdżających lokomotyw, wyglądają jak kolumny starej, egipskiej świątyni.
Krótka historia, s. 21*

*Mieli zaczekać na nas na Piastowskiej, koło wiaduktu, o tej porze mało kto tam chodził. Poszli osobno, powoli, po coś zwracać na siebie uwagę pośpiechem, najpierw ulicą Kaprów, potem Grunwaldzką, potem Poczty Polskiej, potem – za rogiem Hołdu Pruskiego – w prawo na podjazd, stamtąd do dworca już tylko kilka kroków.
Hanemann, s. 221*

Ogrody

Przy wielu domach w Starej Oliwie zachowała się roślinność sadzona tam jeszcze w dziewiętnastym wieku. Zwyczajem dawnych Gdańszczan było sadzenie obok domów samotnych świerków, które dzisiaj często swoimi szczytami wyrastają ponad dachy.

(...) w Starej Oliwie? Tamte ogrody (...) były wystrzyżone, żywopłotowo-swierkowe, granitowo-alpejskie, jak parada zdrowych dobrze odchowanych roślin nad czystą sadzawką. (...) Tam klomby były starannie ułożone z wiecznych ziół, obsadzone niezniszczalną kolczastą zielenią, obłożone granitowymi głazami albo otoczone murkiem, ścieżki były żwirowe, cementowe albo z lastryko.

Krótką historia, s. 119

Willa „Tannenheim”

Z akcją powieści *Złoty pelikan* łączy się stary dom nad młyńskim stawem w Starej Oliwie, stojący wśród drzew przy ulicy Grunwaldzkiej między ulicą Piastowską a ulicą Pomorską. Dom ten istnieje do dzisiaj. Na jego odrestaurowanej fasadzie widnieje gotycki napis „Tannenheim”, a oficynę ozdabia dziewiętnastowieczny fresk przedstawiający Florę z naręczem kwiatów. Tu właśnie urodził się bohater *Złotego pelikana*, Jakub, tu też spędził swoje dzieciństwo. Willa „Tannenheim” ze szklanym pawilonem oranżerii szczególnie pięknie wygląda na wiosnę, gdy otaczają ją kwitnące, zdziczałe wiśnie. Można do niej dojść w ciągu dziesięciu minut z pętli tramwajowej w Oliwie, idąc ulicą Grunwaldzką w stronę Sopotu.



Ogród w Starej Oliwie



*Willa „Tannenheim”
w Starej Oliwie*

Białe chmury odbijały się w morzu, na które patrzył z wysokich okien willi Tannenheim, jaskółki przelatowały nad Katedrą, której dwie wieże strzegły go przed piorunami, bladoróżowe małwy kwitły w ogrodach, kalafiory dojrzewały na grządkach, lipy odbijały się w stawach niedalekiego Parku (...)

Złoty pelikan, s. 7

Za oknem szumiąco miasto. Gdzieś z daleka, od strony wiaduktu przy willi Tannenheim, dobiegł gwizd pociągu stojącego pod semaforem. Na starej pętli dzwoniły tramwaje, skręcające ku śródmieściu.

Złoty pelikan, s. 265

Stawy na Pomorskiej

Staw młyński przy willi „Tannenheim” jest jednym z kilku oliwskich stawów, połączonych linią Potoku Oliwskiego, który płynie z Doliny Radości przez Starą Oliwę i Oliwę za Torami aż do ujścia w Jelitkowie. Na brzegach potoku stało niegdyś kilka czynnych młynów. Część młyńskich zabudowań istnieje do dzisiaj przy stawach w parku oliwskim i przy stawach obok ulicy Pomorskiej, chociaż nie pełnią już one swojej pierwotnej funkcji.

Brzozy i jabłonie nad stawami koło młyna na Pomorskiej traciły liście. Woda przy brzegach płonęła czerwienią, lód łamał się na oliwskim potoku, gdy szybko przebiegaliśmy na drugą stronę, skacząc z kamienia na kamień. Mgły co rano schodziły z morenowych wzgórz nad miasto, potem wracały na górę, zastaniając las za Katedrą.

Kartki z dziennika, s. 122

Stary młyn stał nad stawem przy żelaznej holenderskiej sluzie, w której spieniona woda z hukiem spadała do wąskiej rzeczki, płynącej z Doliny Radości przez podmokłe łąki aż do samego Jelitkowa, gdzie wpływała do morza.

Krótką historia, s. 34

Stare latarnie przy ulicy Ceynowy i gdzie indziej

Do lat siedemdziesiątych na ulicy Ceynowy w Starej Oliwie, którą idzie się z dworca oliwskiego w stronę katedry i w paru innych miejscach Gdańska zachowały się stare latarnie z przedwojennych czasów. Ich obraz pojawia się w *Hanemannie* i *Krótkiej historii*.

Ulice były ciemne, mało latarń, ale za to jakie niebo – pełne gwiazd. Mijaliśmy kolejowy wiadukt, potem kąpę olch i stary młyn. Staw był gładki i biały. Na śniegu ślady ptasich łapek.

Kartki z dziennika, s. 11

Te, wśród strzyżonych lip na ulicy Ceynowy, ciemnobrązowe od rdzy i w paru miejscach podziurawione odłamkami, wciąż miały dzwonowatą podstawę, obwiedzioną żeliwnym pierścieniem i esowato wygięty szczyt z porcelanowym kloszem, najeżony białymi izolatorami sieci telefonicznej, przypominający zwieńczenie biskupiego pastorału.

Krótką historia, s. 95

I tylko z ciemnych fotografii, które wisiły nad stolikiem ze szkła, przy którym piliśmy kawę, fotografii z atelier samego Ballerstaedta, płynęła ku nam miękka ciemność ulic biegnących ku Motławie, połysk drobnego bruku na Mariackiej i mleczne światło latarń na Szerokiej, które co wieczór zapalał Hans Lempke, sąsiad pana Zimmermanna z Osieku, podjeżdżający do każdego słupa na starym rowerze „Urania”, by z drabinki sięgnąć płomykiem pod klosz.

Hanemann, s. 22



Stary młyn nad Potokiem Oliwskim

Przytułek św. Łazarza

W latach pięćdziesiątych, idąc od strony wiaduktu na ulicy Piastowskiej w stronę katedry oliwskiej albo ulicą Ceynowy od strony dworca, mijało się otoczony ceglany murem, średniowieczny budynek prowadzonego przez zakonnice przytułku św. Łazarza, który stał przy brukowanej jezdni ulicy Grunwaldzkiej od strony pętli tramwajowej. Budynek ten rozebrano w latach sześćdziesiątych przy przebudowie ulicy. Dzisiaj na jego miejscu znajduje się przejście między dwiema asfaltowymi jezdniami zmodernizowanego szlaku komunikacyjnego, łączącego Gdańsk z Gdynią.

Potem na polecenie władz miasta umieszczono chłopca w przytułku św. Łazarza koło klasztoru w Oliwie, średniowiecznym domu stojącym przy szosie z Gdańska do Zoppot. Dolina Radości, s. 57

(...) Stella, stojąc przy krawężniku, machała furazerką, ale dopiero po półgodzinie wielki merzbach z dymiącym kominem zatrzymał się obok murów szpitala św. Łazarza. Hanemann, s. 62

Kino „Delfin”

Idąc od strony dworca w stronę katedry ulicą Opat Rybińskiego, która zaczyna się w miejscu, gdzie niegdyś stał przytułek św. Łazarza, po przejściu obok budynku dawnej restauracji „Oliwska”, w którym dzisiaj znajduje się siedziba biblioteki miejskiej, można dojść do dawnego budynku kina „Delfin”. Filmy wyświetlano tutaj aż do końca lat osiemdziesiątych. Dziś kino już nie istnieje. Część wyposażenia starej sali kinowej trafiła do kawiarni „Delfin” naprzeciwko głównego wejścia do parku oliwskiego, gdzie można siedząc w starych fotelach kinowych wypić kawę.

Budynek kina „Delfin” stał przy ulicy Armii Radzieckiej w Starej Oliwie, parę kroków od placu targowego i starej pętli, do której nie dojeżdżały już tramwaje (...) naprzeciwko bramy Parku. (...) Sala kina „Delfin” była długa, niska i wąska jak ciepły futerał na skrzypce. Fotele wybite bordowym pluszem, pamiętające jeszcze lata czterdzieste, głębokie, stabilne, z mosiężnymi ćwiekami i brzoźowym obramowaniem na oparciach, stały w stu rzędach przykręcone śrubami do pochylej podłogi, która wznosząc się płynnie ku górze, znikala w półmroku pod pięcioma okienkami kabiny kinooperatora.

Krótką historia, s. 39- 40

Na kronikach filmowych widziałem żołnierzy z orzelkami na czapkach, w rozpiętych płaszczach, bez pasów, którzy szli do niemieckiej niewoli przez potrzaskany niemieckimi pociskami las. (...) w kinie „Delfin” byłem głównie zapoznawany z odwagą wojskową, o cywilach mówiło się nie najlepiej.

Krótką historia, s. 47, 226

W kinie „Delfin” byłem wielokrotnie świadkiem, jak Budowniczy całował dzieci. (...) niejeden raz widziałem tysiące chłopców, którzy na wielkich murawach boisk pilnie układali ze swoich ciał rozmaite kolorowe wzory i napisy, czekając na jeden gest umundurowanej ręki uniesionej nad światem, która miała ułożyć z nich swój pasjans.

Krótką historia, s. 193



Kino „Delfin” w Starej Oliwie

Katedra w Oliwie

Wielką rolę w twórczości Stefana Chwina odgrywa katedra w Oliwie, gotycko-barokowy kościół pod wezwaniem św. Trójcy, wzniesiony w południowo-zachodniej części dzielnicy, którego dwie miedziane wieże górują nad drzewami oliwskiego parku. Uświetniające katedrę organy pojawiają się w finałowych scenach *Krótkiej historii* jako przeciwieństwo estetyki socrealizmu, której symbolem był dla bohatera książki warszawski Pałac Kultury. Do dziś można podziwiać barokowy wystrój monumentalnego instrumentu i charakterystyczne brzmienie setek piszczałek.

(...) Moja dusza, a przynajmniej ta jej warstwa, którą uważam za najgłębszą, ukształtowała się w gotyckich murach oliwskiej Katedry, do końca więc moich dni pozostanę wdzięczny braciom z zakonu Cystersów za to, że zechcieli na nadmorskiej równinie pod Gdańskiem wznieść ku radości mego serca ten wspaniały gmach, w którym co niedziela bywaliśmy z rodzicami nie tylko po to, by spotkać się z Bogiem, lecz by i pooddychać prawdziwym pięknem. W takiej świątyni każda msza była uzdrawiającym zastrzykiem Życia, tym więc boleśniej odczuwam dzisiaj to, co widzę w nowo powstających świątyniach, które czasem, niestety, przypominają skrzyżowanie dworca kolejowego ze skocznią narciarską, bo w takich świątyniach mimo starań nie potrafię się skupić, tak drażniące i rozprasające jest wszystko, co widzę dokoła, a o życiodajnym oddychaniu pięknem nie może być oczywiście mowy. (...)

Widzialne Piekło, niewidzialne Niebo



Katedra w Oliwie po rekonstrukcji wież



Wnętrze katedry w Oliwie

(...) dotąd najważniejszym i największym domem świata była Katedra. (...) z tyłu, za ławkami, nad wejściem do Katedry ciemniała olbrzymia, rzeźbiona w dębowym drewnie grota, pełna cynowych piszczałek i trąb, prawie zupełnie czarna, tylko pośrodku, w jej głębi, słabo świecił karminowo-niebieski witraż, przez który wpadało lekkie jak mgielka, podkolorowane barwą szybek, światło słońca. Piszczałki i dębowe chmury ledwie majaczyły w mroku i trzeba było dobrze wysilać wzrok, żeby coś wypatrzeć.
 Krótka historia, s. 254-255

Powagę świata czuło się dopiero w Katedrze. Światła karminowo-niebieskich witraży, złote litery pod scenami Zmartwychwstania, organy podobne do olbrzymiej czarnej muszli, w której siedziały anioły z mosiężnymi trąbkami, długie gotyckie korytarze pełne poczerwiałych malowideł (...) Poza Katedrą rzeczy traciły swoją jednoznaczność. Co było naprawdę poważne, a co niepoważne? Staranne ułożenie bruku na ulicy Armii Czerwonej, gładkość kostki islandzkiej na placyku przed Dworcem, ozdobność żelaznych hydrantów i ciężkich pokryw z napisem „Kanalisation Danzig”, nakrywających zejścia do studzienek pośrodku jezdnii na Pomorskiej.
 Krótka historia, s. 92

(...) chmury nad Katedrą są tak czyste i lekkie jak puch wielkiej gołębicy, która usnęła w kołysce powietrza nad morenowymi wzgórzami za Doliną Radości, za Doliną Czystej Wody.
 Hanemann, s. 224

Czasem jeżdżono do Zoppot, do leśnego amfiteatru, na przedstawienia Wagnera. Wracano nocą przez pola pod Carlsbergiem. Powóz jechał prawie bezszelestnie po piaszczystej drodze. Katedrę było widać na tle księżycowego nieba. Była podobna do arki z dwoma wysokimi masztami i zdawała się płynąć nad czarnym morzem drzew.

Esther, s. 301

(...) koto piątej Mama weszła do Katedry, stanęła pośrodku głównej nawy między rzędami dębowych ławek i wtedy nagle otworzyło się nad nią – niebo! Aż dostała zawrotów od zadzierania głowy. W wielkiej świątyni na białe, świeżo pomalowane gotyckie sklepienie niewidzialni robotnicy, naprawiający dach, przez malutkie otwory wciągali na długich drutach złote gwiazdy, które miały ozdobić średniowieczny gmach – na moje powitanie! (...) stała pośrodku Katedry między dwoma rzędami dębowych ławek i z dłonią na brzuchu, czując pod palcami moją odpowiedź, patrzyła na białe gotyckie niebo nad naszymi głowami – nad jej głową uniesioną do góry, nad moją głową skierowaną w dół – i tak razem, patrząc to na Niebo (ona), to na Ziemię (ja), czekaliśmy na nieuchronne rozwiązanie, które miało niebawem nastąpić.

Kartki z dziennika, s. 8

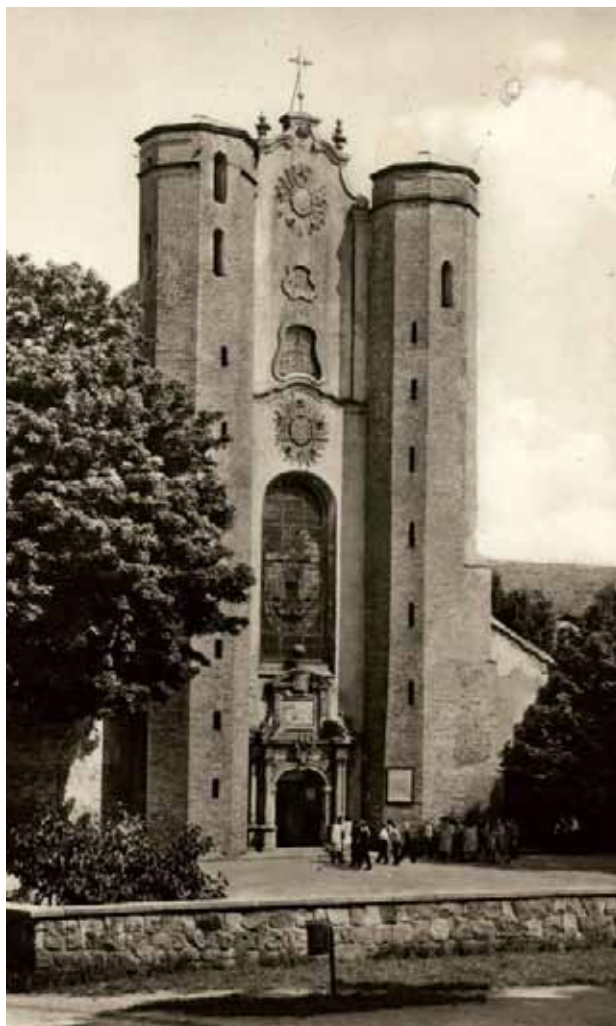
Tajemnicę anatomii poznałem właśnie tu, w Katedrze, a nie na lekcjach biologii, bo pani kazała woźnemu zamknąć kościotrupa w szafie, żeby „niepotrzebnie” nie straszyl dzieci. Więc wiedziałem doskonale, co nas czeka – i nabranie mnie było jakby trochę trudniejsze.

Krótką historia, s. 260

Za oknem wielkie chmury nad Katedrą. (...) i właśnie wtedy, koło dwunastej, kiedy z daleka zaczęły dobiegać pierwsze dźwięki bijących dzwonów Katedry, usłyszałem jedno z ważniejszych pytań mojego życia. J., który siedział za mną, zajrzał mi przez ramię, popatrzył na mój żagłowiec, po czym ziewnął: „Coś ty głupi, chce ci się?”.
Krótka historia, s. 79-80

Na obrazach w Katedrze co niedzielę oglądaliśmy męczeństwo świętego Sebastiana, świętego Szczepana, świętego Piotra, sceny kamienowania, krzyżowania, przesywania strzałami.
Krótka historia, s. 68

Widywałem ich co niedziela w Katedrze i nawet trochę lubiłem. Ojciec i syn oraz anioł, który w najważniejszej chwili wyjmował z uniesionej ręki ojca błyszczący nóż. Ksiądz Siudek mówił o Abrahamie w prawdziwym natchnieniu. (...) Bardzo mu się Abraham podobał. Na lekcjach religii pokazywał nam nawet ręką, jak Abraham przykładał nóż do szyi Izaaka. Ja jednak patrząc na księdza Siudka nie potrafiłem podzielać jego zachwyty. Nie czułem się „bratem” Abrahamą, (...) Dużo bliższy był mi chłopiec – ten drobny, rozebrany do pasa, kłęczący na skale chłopiec z nadgarstkami związany sznurkiem na plecach, który z zamkniętymi oczami czekał na zimne dotknięcie noża w pobliżu prawego ucha. Na gołym, pochylonym karku miał meszek, taki sam jaki ja miałem na policzkach. Nóż Abrahamą był dobrze naostrzony. Błyszczał jak brzytwa. (...)
Ile razy w Katedrze patrzyłem na Izaaka i Abrahamą, tyle razy bałem się, że anioł nie zdąży. Ale anioł na szczęście zawsze zjawiał się na czas, wyjmował nóż z ręki ojca, więc właściwie nie było sprawy.
Kartki z dziennika, s. 35-36



Katedra w Oliwie ze zniszczonymi wieżami



*Park w Oliwie ze zniszczonym
Pałacem Opatów*

Patrzyłem na złotawe połyski szwabachy, na czarne organy w głębi białego kościoła, na rzeźbioną ambonę z miedzianym okiem w trójkącie, słońce nabierało rubinowej barwy w szkiełkach witraży, bo zbliżał się już wieczór, gotycką nawę Katedry, pełną płaskorzeźb, kolumnienek, attyk i kartuszy, napępniało kojące światło zachodu.

(...) Więc jednak jest na Ziemi jakieś miejsce poza czasem, miejsce, gdzie się nie umiera i to miejsce – ziemskie, najprawdziwsze w świecie, nie tylko wymarzone czy wymodlone – widzę teraz przed sobą, gdy tak z zadartą głową patrzę na gotyckie sklepienie, które dogasa w karminowej poświacie witraży, a w dole, między kolumnami, w przestrzeni wiecznego rozjem, na ołtarzowych attykach z marmuru wstążkowate napisy Izraelitów świecą obok szwabskiej szwabachy z jasnego złota? (...) I gdy tak tamtego dnia patrzyłem na gotyckie sklepienie wielkiej nawy, na złote litery szwabachy potyskujące w świetle zachodu na olejnym obrazie, wolność, jakiej nie przeczuwałem w sobie, jeszcze krucha, ledwie rysująca się wolność, napępniała moje serce niespokojnym drżeniem, choć wiedziałem, że przekraczam jakąś niewidzialną, bolesną granicę, bo przecież czyż nie było tak, że ciesząc się pięknem złotego napisu świecącego na oliwkowozielonym tle olejnego obrazu, nie byłem przeciwko Babci Celińskiej, której „tamci” spalili dom na Mokotowie i czyż swoją wolnością nie zdradzałem czwórki z morską batalionu, co prosto do nieba szły? A jednak czułem, że coś trującego oddziela się ode mnie, jakiś lęk ustępuje. Wydostawałem się z zamkniętego kręgu, choć kogoś przy tym boleśnie ranilem?

Krótką historia, s. 62, 63

Ogień przeleciał nad [Oliwą] strącając dwie spiczaste wieże Katedry, bo teraz Katedra, do której chodziliśmy co niedziela, nie była podobna do tej sprzed wojny, jaką widziałem na fotografiach.

Krótką historia, s. 99

„Czekaj na mnie zawsze w sobotę o szóstej przed Katedrą” – to zdanie budowało środek świata, oś Ziemi, wokół której obraca się wszystko.

Dolina Radości, s. 233

Park w Oliwie

Katedrę ze słynnymi, barokowymi organami otacza od północy piękny park oliwski. Stefan Chwin spędził tam wiele dni swojego dzieciństwa, a i teraz lubi to miejsce odwiedzać. W czasach dzieciństwa pisarza pośrodku parku wznosiły się wypalone ruiny Pałacu Opatów. Historyczny gmach został później pieczołowicie zrekonstruowany i zamieniony w muzeum. Z domu na ulicy Poznańskiej można dojść do oliwskiego parku w pół godziny.

(...) ja i Mama spokojnie sobie szliśmy w stronę Katedry żwirowymi alejkami wiosennego Parku, gdyśmy tak wędrowali wzdłuż stawów i przyprószonych szronem klombów, czując delikatne powiewy słonecznego powietrza, zapowiadającego ocieplenie, gdyśmy tak mijali palmiarnię, spalony Pałac Opatów i szumiący wodospad oliwskiego potoku, różowiejące słońce jak zawsze o tej porze dotykało już drzew nad Doliną Radości, bukowy las na stokach wzgórz Pachotek milczał (...)

Kartki z dziennika, s. 7

Pałac Opatów, osmalony i pusty w środku, bez dachu, sterczał wśród drzew Parku, ale reszta?

Krótką historia, s. 99



Rzeźby w parku oliwskim



Wodospad w parku w Oliwie



*Droga do Wieczności
w parku w Oliwie*

Aleja w parku - Droga do Wieczności

Jednym z najpiękniejszych miejsc w oliwskim parku jest wielka aleja grabowa, przecinająca park z południa na północ. W czasach dzieciństwa Stefana Chwina, opisanych w *Krótkiej historii*, na końcu alei, zwanej Drogą do Wieczności, w prześwicie między dwoma szpalerami drzew, widać było morze. Dziś widok ten zastępują domy Przymorza i wysokie drzewa.

Coś zniósł go w stronę Parku (...) Minął staw, skręcił w wielką grabową aleję, usiadł na ławce przy asfaltowej ścieżce nad stawem (...) Wielką grabową aleję znał od dziecka. W mieście od niepamiętnych czasów mówiono na nią „Droga do Wieczności”. Aż uśmiechnął się, tak bardzo mu pasowała ta nazwa do miejsca, w którym się znalazł. Święte okolice dzieciństwa! Ileż to razy przychodził tu z rodzicami! Najpierw szło się z willi Tannenheim pod gotycki Dom Zarazy przy Starym Rynku ze słonecznym zegarem na ścianie, potem ulicą Cystersów do Katedry, a po mszy do tej wielkiej, pięknej alei, którą przed wiekami cystersi zasadzili nad stawem, tak by na jej końcu, w prześwicie między szpalerami drzew, w pogodne dni można było oglądać błękitny skrawek dalekiego morza.
Złoty pelikan, s. 149

(...) Wilgotne zimno ciągnęło od strony ogrodu botanicznego, świeża, mokra ziemia, rozkopana po deszczu, ale promienie, które dotykały twarzy, przesiane przez płataninę gałęzi, łączyły go z wysokim ogniskiem blasku płonącym nad wieżą kościoła. Otoczony szelestem liści Wielkiej Alei, którą mądrzy cystersi przed wiekami przebili przez Park, by wody zatoki, błękitniejące w prześwicie między szpalerami drzew, przemienić w wody mistycznego morza, zanurzony w świetle, w napięciu czekał na coś, co miało się nieuchronnie zdarzyć. Słyszał szum drzew. Ale chwilami słyszał też bezgłos nieruchomej wody w zimnych stawach, w których odbijała się jasność wysokiego nieba.
Złoty pelikan, s. 151

Kaplica św. Jakuba

(...) stadko gołębi zrywało się z cynowego dachu kaplicy św. Jakuba, gdzie zwykle odprawiano pogrzebowe nabożeństwa w intencji zmarłych z naszej dzielnicy.
Krótka historia, s. 30



Kaplica św. Jakuba w Starej Oliwie



Widok ze wzgórza Pacholek na Starą Oliwę

Wzgórze Pacholek

Z oliwskiego parku można pójść krótkim spacerem na Pacholek, najwyższe wzgórze wznoszące się nad Starą Oliwą. Pejzaż widziany ze szczytu wzgórza, za niemieckich czasów zwanego Karlsberg, jeden z najbardziej atrakcyjnych widoków Gdańska, był opisywany przez Stefana Chwina wielokrotnie. W latach pięćdziesiątych wzgórze to było miejscem pielgrzymek okolicznej ludności i takim pozostało do dzisiaj. Co niedziela mieszkańcy Starej Oliwy i Oliwy za Torami po mszy w oliwskiej katedrze wspinali się na bukowo-sosnowe zbocza, by z miejsca, gdzie do roku 1945 roku wznosiła się ceglana wieża widokowa, podobna do gotyckiej baszty, spojrzeć na całe miasto. Rozciągał się stamtąd widok na zabudowania Oliwy, park, klasztor, daleką, pustą przestrzeń poligonu, nadmorski las i całą zatokę Gdańską. Po wschodniej stronie, za domami Wrzeszcza, widać było zamglone wieże śródmieścia Gdańska, ratusz i kościół Mariacki. Dziś w miejscu dawnej ceglanej wieży stoi żelazna wieża widokowa, do której można dojechać tramwajem z Gdańska. Trzeba najpierw z przystanku tramwajowego przy ulicy Obrońców Westerplatte dojść przez park do katedry oliwskiej, potem minąć kaplicę św. Jakuba i ulicą Tatrzańską pójść w stronę lasu. Spacer z katedry na szczyt Pachółka zajmuje dwadzieścia minut.

*Dobrze wiedział, że wzgórze po drugiej stronie stawu,
nazywa się Pacholek (...)*

Złoty Pelikan, s. 228



*Wieża na wzgórzu Pacholek
w Starej Oliwie*

(...) skręcało się za starym młynem i ścieżką zasypaną bukowymi liśćmi wchodziło się w sosnowy las. Ścieżka prowadziła na najwyższe wzgórze w okolicy, gdzie można było zobaczyć ślad po „tamtych” – chyba najdziwniejszy. Wzgórze nazywało się Pachotek, dawniej Karlsberg i wznosiło się po drugiej stronie młyńskiego stawu. Przed wojną na Karlsbergu stała ceglana wieża widokowa ze spiczastym szczytem i galeryjką dla widzów, zupełnie podobna do średniowiecznych baszt zamku w Malborku.
Krótka historia, s. 27

W prześwitach między pniami buków widzieliśmy Jelitkowo ze starym kościółkiem, którego mała wieża wystawała jak palec z ciemnej kępy nadmorskich drzew, dalej, za domkami rybackiej osady, pod białymi skłębieniami chmur ciemniata szeroko rozlana woda zatoki, na której przycupnęły maleńkie kadłuby statków czekających na wejście do gdańskiego portu, a za tą szeroko rozlaną pod jasnym niebem wodą na dalekim horyzoncie jaśniał błękitny, wąziutki pasek Półwyspu Helskiego, zakończony maleńką jak igła latarnią morską na Helu.
Krótka historia, s. 29

(...) patrzyliśmy z góry na całą Starą Oliwę, której zabudowania prześwitywały w dole za drzewami. Wśród bukowych pni widzieliśmy Katedrę z zielonym, miedzianym dachem i dwiema ściętymi wieżami bez hełmów, dalej strzyżone drzewa Parku przy czterech stawach. Wysoka, ostra wieża Kościoła Cystersów, widoczna po drugiej stronie młyńskiego stawu, przecinała zamglony horyzont, a daleko za domami ulicy Polanki jaśniało w południowej mgielce lotnisko we Wrzeszczu, dwa półkoliste hangary i biały pas startowy, ciągnący się po trawiastych polach od kolejowego mostu nad torami aż do nadmorskiego lasu w Brzeźnie.
Krótka historia, s. 28-29



Widok na Oliwę, ok. 1900 roku



*Pomnik na dawnym
Luisenbergu*

Pomnik Luizy

Obok wzgórza Pachotek, na które można dojść krótkim spacerem z katedry, wznosi się drugie oliwskie wzgórze, które do roku 1945 nosiło nazwę Luisenberg, a po wojnie zostało przemianowane na Górę Kościuszki. Do dziś znajdują się na jego szczycie pozostałości kamiennego monumentu, wzniesionego ku czci pruskiej królowej Luizy, w latach sześćdziesiątych przerobionego na pomnik ku czci polskiej floty, która w roku 1626 pokonała flotę szwedzką w bitwie pod Oliwą.

(...) Karlsberg, gdzie każdy może znaleźć chwilę spokoju po trudach dnia pod kamiennym pomnikiem cesarzowej, nie licząc na zbyt wiele poza szumem liści i zachwycającym widokiem morza na horyzoncie, na który można długo patrzeć między pniami sosen i buków ze szczytu wzgórza, aż słońce zacznie zachodzić nad lasy Freudental.

Dolina Radości, s. 235

(...) spomiędzy buków wylaniał się ciemny kamienny kształt podobny do ściętej piramidy z dwoma schodkami u podstawy. Wszyscy w Starej Oliwie mówili na kamienną piramidę „pomnik”, ale czego to był właściwie pomnik, nikt nie umiał powiedzieć.

Krótką historia, s. 28

Ulica Cystersów

Katedrę, widoczną z Pachołka i Luisenbergu, z resztą Starej Oliwy łączy wysadzana kwitnącymi na czerwono kasztanami ulica Cystersów i ulica Leśna. Jak za dawnych czasów co roku przechodzą tędy procesje Bożego Ciała.

Teraz na ulicy Cystersów, pod kasztanami o dużych liściach, przelatowały spłaszczone wróble, w mosiężnych trąbach orkiestry odbijały się rozgrzane twarze muzyków, bęben powolutku postukiwał w głębi falującej melodii, która wzbijała się w niebo wraz z kadzidlaną wonią błękitnego dymku i nie wiadomo było, skąd napływa to ciepło, od którego drży powietrze – czy z nieba, bladego i bezchmurnego, czy może spod ziemi, która też odżywa, wysypując w ogrodach spod darni nakrapiane kielichy smolinosów i ciemne pędy lilii o słabym jeszcze wiosennym zapachu. W głębi ulicy, pod liśćmi kasztanów, płynęła ozdobiona złotym haftem Arka białego baldachimu, uginała się i unosiła na czterech drążkach, a w niej sunęło metalowe słońce, promieniste słońce z białą źrenicą Hostii, niesione w dłoniach owiniętych kapą.

Hanemann, s. 164



*Ulica Leśna
w Starej Oliwie*



*Kościół Cystersów
w Starej Oliwie*

Kościół Cystersów

Idąc od katedry ulicą Cystersów na południe, można dojść do wzniesionego na początku XX wieku neogotyckiego kościoła Cystersów, którego samotna, widoczna z daleka, spiczasta wieża, kryta miedzianą blachą, wznosi się nad domami ulicy Polanki, Liczmańskiego i zabudowaniami Starego Rynku Oliwskiego.

W Katedrze uderzyły dzwony, ale nie umiał policzyć uderzeń. Zegar na wieży Kościoła Cystersów, którego wskazówki jak zawsze starannie kroili złotą materię dnia na wyraźne porcje godzin i minut, rozwiął się w mgiełce drżącej nad drzewami po drugiej stronie stawu i nie było już ani godzin, ani minut.

Złoty pelikan, s. 150

(...) koło szóstej, gdy w głębi dzielnicy zaczynały bić dzwony Katedry, do których dotaczały – zawsze trochę spóźnione – dzwony Kościoła Cystersów i to odległe dzwonicie, gasnące w płataninie gałęzi lip, grusz i jabłoni, tłumiło cichnącą już gadaninę ulicy – przed oczami stawały znów dawne miejsca, domy, pokoje, twarze, lecz serce nie odnajdywało już niczego bliskiego w obrazach miasta, którego już nie ma – tak jakby pamięć tylko niedbale tasowała zbrązowiałe fotografie przed wrzuceniem ich w ogień.

Hanemann, s. 90-91

(...) podczas mszy w Kościele Cystersów patrząc na unoszących się w powietrzu świętych, których wymalowano na ścianach po obu stronach ołtarza, marzyłem o przezroczystej kuli z pancernego szkła, unoszącej się nad ziemią, z której można by wszystko oglądać z bliska, ciesząc się pięknem każdej rzeczy i barwy.

Krótką historia, s. 109

Domy Starej Oliwy. Okolice ulicy Grottgera

Stara Oliwa stanowi miejsce akcji prawie wszystkich powieści Stefana Chwina. Szczególnie dokładnie opisane zostały okolice ulicy Grottgera z ich charakterystycznym dziewiętnastowiecznym klimatem, których atmosferę, pięknie sportretowaną w *Krótkiej historii* i w *Hanemannie*, możemy podziwiać do dzisiaj spacerując po tej dzielnicy Gdańska. Na ulicę Grottgera z ulicy Cystersów można dojść w dziesięć minut, przecinając ulicę Polanki. Znajduje się w tym rejonie – między ulicą Grunwaldzką a ulicą Polanki – największe w Starej Oliwie skupisko dziewiętnastowiecznych kamienic i domów willowych, ozdobionych sztukateriami i pięknymi werandami.

(...) domy kryte poczerniałą dachówką, wille i letnie rezydencje dostojników Wolnego Miasta, altany ozdobione ażurowymi balustradami, gazony ustawione na tarasach osłoniętych bluszczem i dziką różą, okrągłe okienka do wielkich łazienek z marmurowymi wannami, sadzawki na trawnikach za domem, w głębi ogrodu, cały ten willowo-ogrodowy świat wzniesiony wzdłuż Piastowskiej i w wąskim pasie ulic między Polankami a linią tramwajową na Wita Stwosza, gdzie było cicho i spokojnie, leniwie i sennie.



*Weranda przy ul. Cystersów
w Starej Oliwie*



*Dom przy ulicy Opackiej
w Starej Oliwie*



Bruk w Starej Oliwie

Były to domy podobne do zasobnych kufrów z setką ozdobnych okuć, ciemne, kufrowate, o trudnym do rozszyfrowania wnętrzu. (...) stały w głębi ogrodów, zawsze trochę odsunięte od ulicy, odgródzone od świata płotami z ozdobnych prętów, otoczone świerkami, tujami, a czasem cisami.

(...) Więcej ich było po lewej stronie niż po prawej; skupione wokół numeru dwudziestego stały raz bliżej raz dalej od ulicy. Wielkie rozłożyste dachy, nachylone w różną stronę, niskie ściany z oknami o rozmaitych kształtach, ganki, na które wchodziło się po schodkach, ceglane kominy, brązowe belkowania podpierające daszek nad wejściem.

(...) A z boku puszczono czasem dzikie wino po drewnianej kratce przybitej do muru, czasem zaświecił wśród żywoptotów, krzaków agrestu i świerków biało-czarny pruski mur, czasem wytoniła się czerwona ściana ułożona z wąskich połyskliwych cegiełek, a kiedy mijaliśmy numer dwudziesty ósmy, pod wielkim bukiem pojawiał się domek z wieżyczką i galeryjką na szczycie do oglądania okolicy. Domy z wieżyczkami, kogucikami, krasnalami, balkonikami wyglądały jak puzderka zgubione w trawie (...)

Więc te stare domy i ogrody, piękne żelazne ogrodzenia, miedziane wieżyczki, koguty na kominach, klapki z napisem „Briefe”, alpejskie ogródki – miały to wszystko w sobie? (...) „Tamte” domy ze Starej Oliwy, wyrosłe ze zła, wyglądały w proporcjach inaczej: prostokąty okien współbrzmiały z rysunkiem czarnego belkowania, wielkie dachy, kryte drobną wypukłą dachówką, pokarbowane i ciemne, podobne do arki, mimo że ogromne, nie przytłaczały wcale domu. (...) Szydełkowane było tu wszystko: koronkowo ułożone bruki z drobnej kostki, mury wzniesione z malutkich błyszczących cegiełek, balustrady z toczonych kolumniek, dachy z muszlowatych dachówek układanych w jasne i ciemne wzory.

(...) u nas [w domach na ulicy Poznańskiej] podziały okien na lufciki, małe, prostokątne czy kwadratowe kwatery, miały dobrze ustawione proporcje, teraz ważniejsze były rzeczy, które można dotknąć palcem, pogłaskać, chwycić, pociągnąć, przekręcić, odkręcić, zakręcić. Rowki i profile na framugach, ramach okiennych i progach, żłobkowania, zagłębienia, listwy o zaokrąglonych krawędziach, wąziutkie okapy, gzymsiki okalające blat stołu, kolumienkowate nogi krzesel wyplatanych trzcina – kogo to obchodziło? (...)

Bo najpierw, przy samej szybie, między oknem wewnętrznym a zewnętrznym, był wysoki schodek z głębokim owalnym rowkiem, w którym zbierała się woda spływająca po szybie, potem był półokrągły stopień z cienkim rowkiem i wreszcie niżej rozciągała się biała szeroka deska parapetu z prostokątnym płytkim wgłębieniem, do którego przez specjalne wcięcie we framudze okna napływały krople

– musiało więc minąć sporo czasu, zanim woda mogła polecieć na podłogę. (...) Dopiero w tym odkryciu naprawdę odsonił się świat Starej Oliwy. Świat ułatwiającego szcegółu, dobrego wykończenia, czutego drobiazgu. (...)

Spomiędzy drzew i strzyżonych żywopłotów powaga dawnego mieszczańskiego życia, które kwitło w starym mieście Danzig, wołała: wszystko powinno być dobrze wykończone i piękne! I widziałem, że Stara Oliwa kształtem swoich domów, werand i ogrodów odpowiadała na to wezwanie.

(...) Rzeźbione drzwi w prawie każdej kamienicy, poręcze z wygładzonego dębu (wygodne i pięknie dopasowane do dłoni), w każdej klatce schodowej polerowane kolumienki balustrad, żeliwne klapki z napisem „Briefe” pięknie dopasowane do kształtu drzwi, nawet okna zharmonizowane z kształtem podestów – rombówate na półpiętrach, trójkątne na mansardach, okrągłe lub owalne na strychach...

I jeszcze powiekówki: okna na mansardach w kształcie zmrużonego oka z dachówkową powieką.

Krótką historia, s. 93, 94, 97, 99, 100, 118, 124, 125, 126, 133, 135



*Drzwi na ulicy Stary Rynek
w Starej Oliwie*



*Dom przy ulicy Grottgera
w Starej Oliwie*

Dom Hanemanna przy ulicy Grottgera

Najsłynniejszym miejscem związanym z gdańską twórczością Stefana Chwina nie jest jednak Oliwa za Torami, gdzie stoi opisany w *Krótkiej historii* dom przy ulicy Poznańskiej, lecz Stara Oliwa, a ściślej okolice między ulicą Abrahama, a cmentarzem oliwskim przy ulicy Czyżewskiego, pasem morenowych wzgórz po południowej stronie ulicy Polanki, a stacją kolejową i wiaduktami na ulicy Pomorskiej i Piastowskiej. To właśnie tutaj, przy ulicy Grottgera, przy której zachowały się wille gdańskich mieszczan z wieku XIX otoczone ładnymi ogrodami i kutyimi w żelazie ozdobnymi ogrodzeniami, pisarz „wniósł” dom Hanemanna. Lubią tu przychodzić szkolne wycieczki, by wypatrywać wśród bluszczy, jabłoni, klonów i buków miejsca, w którym mieszkał bohater powieści. Z centrum Gdańsk i z pętli tramwajowej w Oliwie w okolice ulicy Grottgera można dojechać tramwajem, a potem z przystanku koło rektoratu Uniwersytetu Gdańskiego, ulicą Bażyńskiego pójść w stronę lasu i skręcić w prawo, w pierwszą przecznicę. Spacer ulicą Grottgera (dawną Lessingstrasse) z ulicy Bażyńskiego do ulicy Obrońców Westerplatte zajmuje około trzydziestu minut.

Cóż to był za dom! Na wieżyczkę z galerijką wchodziło się po czarnych schodkach, pod spiczasty dach z cynkową kulą na szczycie; z góry, przy dobrej pogodzie widziało się pola lotniska, sosnowy las w Brzeźnie, a nad nim daleką błękitniejącą smugę morza. Dachówki prusko-ciemnoczerwone, z mchem w spojeniach, prawdziwie nadwiślańsko-gotycki odcień, a pod każdym oknem linia cegiełek z oliwkową glazurą. Weranda była duża, dwupiętrowa, patrzyło się z niej na ogród, ścieżka z ubitej czarnej ziemi biegła wśród strzyżonych bukszpanów ku żelaznej bramie, pod gęsty cis, który ocieniał grządki obłożone kobaltowymi kafelkami. A dalej ogromna brzoza i szpaler tui. Przed domem srebrzysty świerk – wysoki, z nagim popielatym pniem, kolczaste gałęzie dopiero na wysokości rynny okalającej dach.

Hanemann, s. 82

Dom przy ulicy Kwietnej

Dom, w którym Jakub, bohater *Złotego pelikana*, zamieszkał ze swoją ukochaną Natalią, znajduje się na północny-zachód od ulicy Grottgera, przy ulicy Kwietnej, w południowej części Oliwy. Widać z jego okien młyn koło Starego Rynku Oliwskiego, staw młyński, a po drugiej stronie stawu porośnięte sosnowo-bukowym lasem wzgórze Pachotek.

(...) w środku nocy w moim pokoju na ulicy Kwietnej w Starej Oliwie duże okno z witrażowymi szybkami otwierało się z trzaskiem, a burza, która szalała nad Gdańskiem, dawała o sobie znać groźbami seledynowych błyskawic i wyciem wiatru wiejącego od morza, który przeginał korony wysokich sosen na Carlsbergu i wzburzał czarną wodę młyńskiego stawu.

Dolina Radości, s. 119

Po drugiej stronie stawu, za szosą, wznosiło się wzgórze porośnięte sosnowym lasem. Żółta wieża widokowa, stojąca na szczycie, przypominała krzyżacką basztę. Przy szosie stał stary młyn o białych, wapiennych ścianach z czarnym belkowaniem. Za szosą przy młynie szosa skręcała w stronę starego rynku.

Złoty pelikan, s. 227



*Stara Oliwa z widokiem
na wzgórze Pachotek,
ok. 1900 roku*



Staw młyński w Starej Oliwie

Dolina Radości

Ważnym oliwskim miejscem w twórczości Stefana Chwina jest też Dolina Radości. Tam właśnie, na południowych krańcach Oliwy, przyszedł na świat Eryk Stamelmann, bohater powieści *Dolina Radości*, której tytuł wziął się od nazwy tego miejsca. Dolina Radości, nosząca niegdyś nazwę Freudental, znajduje się w lasach oliwskich i wciąż należy do najpiękniejszych okolic Gdańska, chociaż trochę popsuty ją ogródki działkowe. Idzie się do niej z ulicy Opata Rybińskiego ulicą Kwietną, potem przy starej kuźni wodnej skręca się w lewo i drogą pod wielkimi brzożami dochodzi się aż do miejsca, gdzie na jednym z porośniętych lasem wzgórz spoczywa rozłupany na pół, olbrzymi polodowcowy głaz, zwany przez pomorską legendę Diabelskim Kamieniem. To z niego w powieści Stefana Chwina „wykluł się” Eryk Stamelmann, tajemniczy mistrz sztuki makijażu, którego niezwykle losy zostały w *Dolinie Radości* opisane.

(...) w pobliżu Oliwy jest piękna, leśna dolina, która nazywa się Freudental. Polacy mówią na nią Dolina Radości.

Dolina Radości, s. 59

Od oliwskiej Katedry idzie się do Doliny Radości godzinę. Trzeba minąć młyn i śluzę, skręcić koło starej kuźni wodnej na piaszczystą drogę pod brzożami, minąć kilka stawów, w których zielonym cieniem odbija się sosnowy las i dojść do strumienia przez łąkę wśród czarnych olch. Na południowym zboczu doliny Freudental, po prawej stronie strumienia, jest coś, co przyciąga uwagę każdego, kto tam trafi.

To jakby kotwica, która swoim mocno wbitym w piach ciężarem trzyma piękną dolinę Freudental przy ziemi, by nie odleciała do nieba. Wchodząc na leśne wzgórze, widzi się tam wśród buków i sosen olbrzymi, granitowy głaz, pęknięty na pół, jakby rozbiło go uderzenie potężnej pięści. Tamtejsi ludzie opowiadają, rzecz jasna, niestworzone historie o tym miejscu pięknym i odludnym, a sam głaz nazywają – jakże by inaczej – Diabelskim Kamieniem. Sam kamień ciekawy, zmurszały jak stare drewno, popękany, kruchy, lśniący od ziaren miki, mocno działa na wyobraźnię kobiet i dzieci.

Dolina Radości, s. 59-60

(...) brukowaną jezdnią, mokrą po niedawnym deszczu, w rozpiętym prochowcu poszedłem w stronę doliny Freudental, którą Polacy zwykli nazywać Doliną Radości, gdzie na wzgórzu w głębi sosnowo-bukowych lasów czekało na mnie zagubione dzieciństwo, albo może coś jeszcze trudniejszego, z czym nie każdy umie sobie poradzić. Piaszczysta droga pod koronami brzoź skręcała koło kuźni wodnej, przy stawach ze słuzą, zbocza po obu stronach doliny, porośnięte gęstwiną świerków, buków i klonów, chłoneły gasnącą barwę zmierzchu, słońce, którego już nie było widać za drzewami, na swoich promieniach lekko przenosiło z jednego stawu na drugi gromadę krzyczących rybitw. (...) Szedłem białą, piaszczystą drogą między brzozami, patrząc na ściany drzew po obu stronach doliny, a nad lasem płynęły zimne obłoki jak białe odłamki roztrzaskanego młotami kamienia, które wzbiły się z ziemi w niebo i szybowwały teraz z powrotem do Szwecji i Norwegii, skąd granitowy głaz pewnie przybył na grzbiecie lodowca (...)

Dolina Radości, s. 236-237



*Diabelski Kamień
w Dolinie Radości*

Diabelski Kamień

Odlamy granitowych skał były tu rzadkością. Lud czcił je od stuleci jako znaki Bożej (czy diabelskiej) obecności. Przyniesione przez lodowiec z gór Skandynawii, spoczywały na dnie morza tuż przy brzegu w Orłowie, na polach i w lasach. Mówiono o nich „diabelskie kamienie”.

Jeden z nich leżał na wzgórzu za Doliną Radości.

Chodziliśmy tam z ojcem po mszy w Katedrze. Powoli wylądował się zza drzew, gdyśmy wspinali się na pochyłe zbocze, brnąc przez wysokie trawy i gęste paprocie. Inny. Niepojęty. Palcami, które znały tylko stony dotyk miążkiego piasku z dna morza i lepkość czarnej ziemi z nadmorskich mokradel, dotykałem porowatej powierzchni głazu, pełnej załomów i pęknięć. Był wielki. Wyższy od ojca. Porośnięty mchem. Zimny. W szczelinach świeciły ziarenka miki. Byłem przekonany, że to okruchy srebra.

Kartki z dziennika, s. 117

Skręciłem, gdzie dolinę przecina przejrzysty strumień z brunatnymi korzeniami na dnie i ścieżką, na której nie byłem całą wieczność, ruszyłem w stronę wzgórza. Słońce było już po drugiej stronie lasu, cisza zrobiła się tak wielka, że zdawało mi się, że słyszę drżenie liści na jarzębinie. Potem, chwytając za cienkie pnie młodych buków i klonów, wspiąłem się na górę, do ostatniej chwili bojąc się, że w miejscu, w którym kiedyś leżał granitowy głaz, ujrzę tylko rozrzucone odlamki strzaskanego kamienia.

*Ale on tam był. Ujrzałem go nagle w rozchyleniu liści,
jakbym rozgarniał rzęsę wodną na powierzchni stawu,
na którego dnie leży zatopiona łódź, czarna i zmurszała.
Tkwił w suchej ziemi, rozpołowiony, wsparty na pniu dębu
spalonego uderzeniem pioruna, chropowaty, ciemny jak
zapomniana ruina domu, w której nie chcą mieszkać nawet
zwierzęta. Pamiętałem chwilę, gdy razem z matką i ojcem
staliśmy tutaj przed nieskończoną liczbą lat patrząc na ten
dar Nieba, zaryty w sypkim piachu sosnowego wzgórze,
jakbyśmy chcieli jego obraz zachować w sobie na zawsze,
bo podobno takie obrazy – jak mówią ludzie prości – mają
moc uzdrawiania dusz.*

*Gdy dotknąłem zimnej powierzchni, była ostra, krusząca
się, z płatami mchu na gładszych miejscach. W obu częściach
głazu, leżących obok siebie jak części rozciętego na pół jaja,
z którego ktoś wyjął żółtko, były jak dawniej dwa nierówne,
owalne wgłębienia, w których kiedyś mościłem swoje ciało,
szukając ramionami i biodrami zgodności własnego ciała
z kształtem kamiennej formy.*

Dolina Radości, s. 237-238

*Widziałem przed sobą kamień wśród sosen i byłem spokojny,
że nie zabłądzę, tutaj, na końcu pięknej doliny Freudental,
do której szło się w niedzielne popołudnia piaszczystą drogą,
wierząc mocno, że Ziemia nigdy nas nie opuści.*

Dolina Radości, s. 537

Droga z Wrzeszcza do Brzeźna

W *Hanemannie* drogą z Wrzeszcza do Brzeźna, biegnącą ulicami, które dzisiaj nazywają się Kościuszki i Hallera, uciekała przed nadciągającą Armią Czerwoną rodzina Walmannów ze swojego mieszkania przy ulicy Lessingstrasse (Grottgera) w Starej Oliwie.

O piątej szli szybko wiaduktem obok dworca w Langfuhr, pochylając głowę, gdy wysoko, z szarpiącym świstem, na ciemnym niebie ponad kratownicą mostu przelatowały w stronę lotniska pociski wystrzeliwane z Emaus albo Schidlitz, gdzie stała już – jak rano mówił Axer Bierenstein – rosyjska bateria bijąca w zachodnie krańce dzielnicy. Chcieli przejść pod mostem na Schwarzer Weg, potem Marienstrasse na Max-Halbe-Platz i dalej do torów tramwajowych na Ostseestrasse, ale teraz czy to miało jakiś sens? (...) Po prawej, w dole, za barierką wiaduktu, na pustej przestrzeni koło stacji połyskiwały różowawa tory biegnące z Danzig do Zoppot. Przy rampie, obok czarnego leja, sterczało z ziemi kilka zerwanych szyn. Parę kroków dalej na peronie bocznicę dopalała się mętnym, żarzącym się światłem ciężarówka „Toda”.

Dopiero jednak za wiaduktem, gdy weszły między domy Magdeburger Strasse i ogień nad śródmieściem Langfuhr zniknął za ciemnymi masywami nienaruszonych domów, przerażone widokiem tuny falującej nad dachami jak ciężka, wilgotna pajęczyna, przycisnęły się do matki.

(...) Nad równiną między Langfuhr i Oliwą stał wielki dym, podświetlony od dołu dalekimi pożarami, jakby płonęły już nie wschodnie krańce Zoppot, lecz samo Gotenhafen.

Hanemann, s. 40-42

WRZESZCZ



Gdańsk Wrzeszcz



Stary Wrzeszcz

Do Starego Wrzeszcza (dawniej Langfuhr), który jest miejscem akcji *Hanemanna* i *Doliny Radości*, z Oliwy dzisiaj jedzie się tramwajem dwadzieścia minut.

W dzieciństwie – jak czytamy w *Krótkiej historii* - Stefan Chwin jeździł tą trasą często z ojcem i wujkiem do ciotki, Jadwigi Chwin, która mieszkała w dziewiętnastowiecznej kamienicy przy ulicy Waryńskiego.

Aby dotrzeć do Ciotki na Waryńskiego, musieliśmy jeździć z Oliwy do Wrzeszcza kolejką albo parowym. We Wrzeszczu wychodziliśmy z tunelu dworcowego na stronę, gdzie znajdował się browar (dziwny dom-komin, ceglany, pękaty, z galerijką na szczycie) i tu zaczynała się prawdziwa wileńsko-litewsko-nowogrodzka kraina.



Most kolejowy we Wrzeszczu

Tu? W środku miasta, które nie tak dawno nazywano się nieprzychylnie dla nas „Langfuhr”? (...) ulica o wspaniałej nazwie „Wajdeloty”. Była to ulica długa i wiodła prosto przed siebie bez żadnych zakrętów między kamienicami ozdobionymi poszarzałą sztukaterią. (...) Szedłeś sobie chodnikiem po lewej stronie jezdni, a tu spomiędzy domów niósł się już szum litewskich borów. (...) Ale wejść na ulicę Wajdeloty to był dopiero początek. (...) wystarczyło przejść tylko obok rzeźnika z wystawą wykafelkowaną na granatowo, a potem dojść do rogu, gdzie za obłym, czarnym słupem brzęczały otwierane drzwi do cukierni, spojrzales w lewo, w przecznice – i już otwierała się przed tobą ulica Grażyny, przechodziliśmy wzdłuż wystaw aż do następnej przecznicy – a to była już ulica Konrada Wallenroda, smutnego Litwino-Niemca, którego wizerunek „pod wieżą” widziałem w starej historii literatury, i szliśmy dalej w stronę placyku obsadzonego kasztanami i docieraliśmy do ulicy Aldony, smutnej żony smutnego Wallenroda, a stąd było już tylko parę kroków na ulicę Waryńskiego, który był dla mnie postacią o wiele bardziej tajemniczą niż bohaterowie z równin położonych w dorzeczu Wilii i Mereczanki (...)

Krótką historia, s. 183-184

Ulica Batorego, dawniej Steffensweg

Piękna willowa część Wrzeszcza sąsiaduje z Lasem Gutenberga wzdłuż dzisiejszej ulicy Batorego.

[Hanemann] jednak mimo zaproszeń, które ponawiała, nie zachodził już na Steffensweg, do tego pięknego białego domu z czarnym pruskim belkowaniem, którego fasada ginęła wśród ciemnozielonych bluszczów, nie wspinał się po stromych schodkach na trawiasty taras, gdzie pod srebrnym świerkiem, za strumykiem spływającym tu z Lasu Gutenberga, siadywali dawniej przy okrągłym stole na żelaznych ogrodowych krzesłach.

Hanemann, s. 21

Zbory

Dawne kościoły protestanckie, które znajdowały się w Gdańsku i Wrzeszczu, przerobiono po wojnie na kościoły katolickie i budynki użyteczności publicznej. Budynek zboru we Wrzeszczu stał się kinem „Bajka” przy ulicy Jaśkowa Dolina. Dzisiaj znajduje się tam dyskoteka.

Ale teraz w Danzigu zborów już nie było. Z tego wielkiego, przy koszarach na Hohenfriedberger Weg zrobiono kino, tak samo z tego mniejszego przy Jäschkentaler Weg.
Hanemann, s. 162

Kościół Serca Jezusowego

Niedaleko stacji kolejowej we Wrzeszczu, obok nasypu kolejowego biegnącego w stronę Gdańska, wznosi się neogotycki kościół z wieku XIX, którego obraz pojawia się na kartach *Złotego pelikana*.

Poczuł się tak jak w dzieciństwie, gdy któregoś dnia w starym kościele na Czarnej stanął przed błękitno-czerwonym witrażem ze sceną według obrazu Dürera Rycerz, śmierć i diabeł.
Złoty pelikan, s. 45

Budynek Uniwersytetu przy ulicy Sobieskiego

W powieści *Esther* pojawia się poetycki obraz gmachu dawnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Starym Wrzeszczu, w którym przed wojną było studium nauczycielskie. W gmachu tym w latach 1968 – 1973 Stefan Chwin studiował razem ze swoją żoną, Krystyną. Można tam dojechać autobusami kursującymi ulicą Sobieskiego.



*Kościół Serca Jezusowego
we Wrzeszczu*

(...) pamiętał, jak szli na wykłady do starego gmachu Uniwersytetu, szli przez park, przez Politechnikę, przez dziczące ogrody starej niemieckiej dzielnicy zarosnięte bluszczem, szli ulicą pod kasztanami, potem za żelaznym ogrodzeniem widzieli ten stary, opuszczony, niszczący dom z pruskim belkowaniem, przechodzili ścieżką obok stawu czerwonego od bukowych liści, mijali żelazną bramę z dwiema kamiennymi kulami w trawie, szli w stronę Uniwersytetu i nie dochodzili, coś jak wiatr znosiło ich na te wzgórza za miastem, pod maszty stacji radiowej, siadali na potłuczonych płytach żydowskiego cmentarza, coś znosiło ich na południe, na zachód (...)

Esther, s. 346

Czołg przy Alei Zwycięstwa we Wrzeszczu

Opisany w *Krótkiej historii* wrak niemieckiego „Tygrysa” strzegł wejścia do nadmorskiego lasku w Brzeźnie, gdzie w gęstwinie sosen kryły się – zachowane do dzisiaj - fortyfikacje obrony wybrzeża z czasów I wojny światowej, wzniesione u wejścia do gdańskiego portu w pobliżu półwyspu Westerplatte, miejsca zabaw Stefana Chwina w dzieciństwie. Z centrum Gdańska i Oliwy można tam dzisiaj dojechać tramwajem. Wyobraźnię kilkuletniego bohatera *Krótkiej historii* pobudzał też widok rosyjskiego czołgu – pamiątka po polskich żołnierzach z Brygady im. Bohaterów Westerplatte - ustawione przed Akademią Medyczną przy Alei Zwycięstwa we Wrzeszczu.

Za oknem, po drugiej stronie jezdni, ujrzał na kamiennym cokole, świeżo pomalowany zieloną farbą, rosyjski czołg z białym orłem na wieżyczce. A więc tak wyglądał ten „tank”, o którym wspominała pani Stein... Na panczerzu leżały zwiędłe czerwone i białe goździki. Dwoje dzieci bawiło się na piasku obok gąsienic.

Hanemann, s. 108

Podobną maszynę, taranującą niemieckie zasieki, rysowałem niejedyn raz na papierze podaniowym z rachunkiem składu węglowego Ojca, a jednak mimo to czulem, że „Tygrys” stojący przy końcu grobli w Brzeźnie wyglądał lepiej, chociaż miał podziurawione błotniki i utracony hamulec wylotowy na końcu lufy. Nie potrafiłem uchwycić sekretu tej różnicy, bo T-34 było świeżo odmalowane i porządne, a „Tygrys” był w ruinie i miał porwane gąsienice.

Krótką historia, s. 151

(...) czołg przed Akademią, ciemnozielony, z grubymi gąsienicami oplatającymi zębate kota, pokryty nierównymi śladami spawania, wjechał na kamienne podniesienie pewnie z taką samą łatwością, z jaką aluminiowa maszyna z Waszyngtonu wlatywała nad Europę.

Krótką historia, s. 157

Ten czołg, ustrajany co jakiś czas czerwonymi sztandarami oraz świeżo naciętą choiną, wielki czołg T-34, stał we Wrzeszczu przed Akademią, wysoko, na podwyższeniu z kamieni, po drugiej stronie Alei Zwycięstwa, i miał lufę wycelowaną prosto w linię tramwajową z Oliwy do Gdańska, więc jak się jechało dwójką, patrząc z okna tramwaju na przesuwające się za szybą stare lipy porastające poniemiecki cmentarz, zawsze w jakiejś chwili pojawiała się w lufie czarne oczko, bo lufa była na wysokości twarzy pasażerów. (...) czołg stojący na podwyższeniu z kamieni przybył tu z Kujbyszewa, Kijowa albo Brześcia (...) stał w słońcu, duży i wyraźny na tle wielkich lip, zza których dolatywało stukanie kolejki dojeżdżającej do stacji Gdańsk-Stocznia (...)

Krótką historia, s. 149, 150



Płyty nagrobne na terenie dawnego cmentarza we Wrzeszczu

Cmentarze we Wrzeszczu

Przed wojną, a więc w czasach akcji *Hanemanna* i w czasach dzieciństwa Stefana Chwina Aleja Zwycięstwa, przy której na kamiennym postumencie wciąż stoi rosyjski czołg polskich żołnierzy z brygady pancerniej im. Obrońców Westerplatte, przecinała teren wielkich cmentarzy katolickich i protestanckich, które zostały zlikwidowane w latach sześćdziesiątych.

To było właściwie całe miasto grobów, ciągnące się po obu stronach Alei Zwycięstwa, od Bramy Oliwskiej aż do Politechniki. Zresztą bardzo piękne miasto. Morze kamiennych krzyży, płyt i figur. Napisy wykute gotykiem na czarnym marmurze. Bluszcz. Graby. Cisy. Długie aleje pod starymi kasztanami. Żelazne kraty wokół grobowców. Granitowe kule i grube łańcuchy. Tablice z nazwiskami odlane z żeliwa. Obeliski.

Zniszczono wszystko. (...)

Za to przy Jaśkowej Dolinie można wśród brzoź i świerków wejść na piękne leśne wzgórze po schodach ułożonych z potłuczonych płyt, na których wciąż widać zatarte gotyckie napisy.

Kartki z dziennika, s. 78

Na północny-zachód od Góry Gradowej znajdują się w Gdańsku cmentarze żołnierzy rosyjskich z lat II wojny światowej i z czasu wojen napoleońskich.

Od strony rosyjskich cmentarzy nadpływały nad miasto białe chmury. Wieże św. Katarzyny i św. Brygidy falowały w błękitnej mgiełce. Smuga morza za dźwigami stoczni miała sinawy odcień. (...)

Złoty pelikan, s. 181

Pod lipami, przy dawnej Delbrück-Allee, powietrze drżało od gorąca. Robotnicy w koszulach z zawiniętymi rękawami ostrożnie wyjmowali z ziemi drewniane krzyże, na których nie było już blaszanych tabliczek, ostukiwali je o pień brzozy i odkładali na bok, na stertę spróchniałych żerdzi, która rosła powoli między żywopłotami. Granitowe płyty cierpliwie podważano końcem kilofa, unoszono jak wielkie okładki starych ksiąg, uważnie zdejmowano z kamiennych podmurówek. Ciężkie samochody: merzbach i star czekały już przy budynku Anatomii po drugiej stronie ulicy. Świeżo otwarte groby, podobne do szaf przewróconych na wznak, pełne kurzu, pajęczyn i różowych szczyपाwek, schły w słońcu. W górze, wysoko, przez smugi światła między gałęziami sosen przelatowały ćmy nagle zbudzone w środku dnia. Gdy koło południa albo później, ktoś przystawał nad głębokim dołem, przy którym żółciła się sterta mokrej ziemi, by odczytać napis na płycie ułożonej wśród bluszczy, robotnicy, wsparci łokciem na łopacie wbitej w dno, w milczeniu dopalali papierosa. Na płytach z szarego i czarnego marmuru, które ustawiano wzdłuż ścieżki – krawędź przy krawędzi, jak kostki domina – gały w kurzu zatarte imiona „Friedrich”, „Johann”, „Aron”. Cmentarz umierał powoli, nienatarczywie, w cichym szeleście przesypanywanej ziemi, podobny do zachodzącego słońca, które deszczową porą niedostrzegalnie gaśnie w popiele mgły.
Hanemann, s. 228-229

Spotkali się na prośbę Jakuba późnym popołudniem, w porze sprzyjającej medytacjom, przy starych drzewach Wielkiej Alei, w miejscu dawnych ewangelickich cmentarzy, gdzie kiedyś rozciągało się morze grobów. Korona czarnego cisu, pod którą usiedli na kamiennej ławce, dawniej ocieniała granitowe płyty z niemieckimi napisami, teraz zaś rzuciła cień na asfaltowe ścieżki jasnego parku, po których z turkotem jeździli na deskorolkach roześmiani chłopcy w adidasach i bejsbolówkach z daszkiem przekręconym do tyłu.

Widać stąd było prześwitujące za drzewami białe mury sławnego szpitala, w którym w dniach wielkiej wojny robiono z ludzi mydło, teraz zaś z powodzeniem przeszczepiano serca, przywracając tym cudownym zabiegiem każdemu, kto tego pragnął, błogosławioną zdolność odczuwania bólu. Patrząc na to wszystko Jakub pomyślał, że wybrał dobre miejsce.

Złoty pelikan, s. 78-79

Kiedy czasem na starych cmentarzach widzę nazwiska, które mnie jakoś przyciągają, dorabiam im życie i przenoszę do moich książek. Parę takich nazwisk z kamiennych płyt ocaliłem w Hanemannie.

Kartki z dziennika, s. 78

Akademia Medyczna we Wrzeszczu Dom profesora Spannera

Z Alei Zwycięstwa ulicą Curie-Skłodowskiej można dojść do Akademii Medycznej, która w czasach dzieciństwa Stefana Chwina nazywała się Akademia Lekarska. To właśnie tu, w budynku, w którym opisany przez Nałkowską w *Medalionach* profesor Spanner podczas wojny fabrykował mydło z ludzkich zwłok, w latach dwudziestych XX wieku pracował jako profesor anatomii tytułowy bohater *Hanemanna*. W Akademii w okresie powojennym jako pielęgniarka pracowała też przez wiele lat matka Stefana Chwina, o której mowa w *Krótkiej historii*.

Szkła od Zeissa, przecierane spokojnym, nieśpiesznym ruchem w westybulu portierni... W letnie dni osiadał na nich żółty pył lip kwitnących w Delbrück-Allee obok budynku Anatomii, gdzie chłodne powietrze z cieniatego cmentarza ewangelickiego mieszało się z suchym sosnowym powiewem od strony morenowych wzgórz. O ósmej czarny daimler-benz zatrzymywał się przed wejściem do Instytutu, potem z tramwaju nadjeżdżającego od strony Langfuhr wysypywał się tłum ubranych na ciemno dziewcząt, które po kilku minutach marszu wzdłuż cmentarnego muru i dojściu na portiernię, a potem do bloku E, przywodziwały niebieski fartuch z ramiączkami skrzyżowanymi na plecach i biały czepek...

Hanemann, s. 5

Delbrück-Allee nie nazywała się już Delbrück-Allee. Do Akademii szło się teraz ulicą Curie-Skłodowskiej, obok baraku Volkssturmu przerobionego na kaplicę, chodnikiem wzdłuż cmentarza, gdzie wieczorami palito się tylko kilka gazowych latarni (...)

Hanemann, s. 83

Pod całą Akademią ciągnęły się przeciwnicze schrony. (...) Liczyliśmy się z tym, że pod nami żyją Niemcy. (...) Las dookoła był zaminowany. (...) Z dachu hotelu dla pielęgniarek widać było nieczynną stocznię, ruiny śródmieścia, Motławę, ratusz bez wieży, kościoły bez wieży. Mówiono, że Gdańsk podpalili Niemcy.

Hanemann, s. 84

(...) chłopcy w prochowcach i wojskowych drelichach bez pagonów, narwoływali się przez jezdnię: „Idziemy na jaskółkę!” Co znaczyło: Idziemy na anatomię porównawczą, do amfiteatralnej sali w budynku na rogu Alei Zwycięstwa, w którym jeszcze nie tak dawno Niemcy robili mydło z zabitych ludzi.

Hanemann, s. 83

Wielka Aleja

Aleja Zwycięstwa, z której ulicą Curie-Skłodowskiej można dojść do Akademii Medycznej, łączy Oliwę i Wrzeszcz z Gdańskiem. Ta piękna droga obsadzona wielkimi lipami w książkach Stefana Chwina nazywana bywa Wielką Aleją. Można nią dojść z centrum Wrzeszcza aż do dworca głównego w Gdańsku spacerem, który trwa około godziny, można też tam dojechać tramwajem z Oliwy albo z Brzeźna. Linie tramwajowe łączą się obok gmachu Opery Bałtyckiej.

Wielka Aleja łączy Wrzeszcz z Gdańskiem. W wieku XVIII, za 100 tysięcy guldenów, które wyasygnował burmistrz Daniel Gralath, obsadzono ją lipami, które pięknie wyrosły ścianą zieleni, osłaniając spacerowiczów przed wiatrem i słońcem. Wzdłuż tej reprezentacyjnej promenady zbudowano mnóstwo kawiarni i gasthausów, w których rozbrzmiewała muzyka ogródkowych orkiestr. Ale już w XIX wieku ta piękna promenada stała się główną trasą przemarszów obcych wojsk. To wtedy szły wojska Napoleona w roku 1807 na Wschód, to wtedy w marcu 1945 roku przetaczały się rosyjskie czołgi ze Wschodu na Zachód. 18 grudnia 1970 roku, patrząc na ciężkie czołgi T-54 pędzące środkiem asfaltowej jezdni Wielkiej Alei w stronę śródmieścia, myślałem o bezbronności miasta, w którego niezwykłość wierzyłem w dzieciństwie. Teraz to miasto było jednym z miast na wielkiej równinie Europy Środkowowschodniej.

Kartki z dziennika, s. 164-165

Widok portu gdańskiego z lotu ptaka

W *Krótkiej historii* bohater, kilkuletni polski chłopiec, mieszkający na ulicy Poznańskiej w Oliwie, wyobraża sobie, że w Gdańsku zbudowano Pałac Kultury, taki sam jak w Warszawie. Plany zbudowania podobnego gmachu, który miał zostać wzniesiony w miejscu obecnego Urzędu Miejskiego w Gdańsku, były zresztą w latach pięćdziesiątych gotowe do realizacji i taki gmach, w zamierzeniach architektów, wyższy od Ratusza Głównomiejskiego i wieży kościoła Mariackiego, tylko cudem nie powstał. Bohater *Krótkiej historii* w wyobraźni wjeżdża na najwyższe piętro Pałacu Kultury, wznoszącego się na polach lotniska we Wrzeszczu i z góry podziwia widok gdańskiego portu.

Kanał portowy pełen drobnicowców i rudowęglowców zakręca w stronę Gdańska, rozwidla się, rozszerza w baseny i zakola, woda migocze, twierdza Wisłoujście, podobna do małej ceglanej gwiazdy z okrągłą wieżą w środku, naprzeciw niej dwa szare gmachy elewatorów zbożowych, a potem Stocznia, nabrzeża najeżone kratownicami suwnic i dźwigów, lśniące pasemka torów na towarowych bocznicach Zielonego Trójkąta, setki towarowych wagonów, lokomotywy, brązowe od rdzy kadłuby statków stoją na pochylniach. Obok hal z czarnymi dachami przejeżdża kolejka z Gdańska – żółto-granatowe wagoniki zakręcają po nasypie w stronę stacji Gdańsk-Politechnika, błysnęło słońce odbite w okienkach! A za Stocznia – Gdańsk – cały w leciutkiej mgiele: zielone Forty Napoleona obok dworca, zburzona wieża kościoła świętej Katarzyny, kanciasta wieża kościoła Mariackiego, Ratusz opleciony siateczką białych rusztowań, a nad Motławą, połyskującą odbitym światłem nieba, Żuraw, nie większy od brązowego pudłka zapalek.

Krótką historia, s. 252-253

GDAŃSK CENTRUM



Gdańsk Centrum

Dojeżdżanie do Gdańska

Gdy już Wielką Aleją dojdziemy czy dojedziemy z Wrzeszcza do Gdańska, wędrowkę po gdańskim śródmieściu, tak jak się ono przedstawia w książkach Stefana Chwina, zacząć można od gmachu dworca głównego.

W powieści *Esther*, warszawska rodzina Celińskich rozmawia o Gdańsku i ogląda fotografie miasta, które pracująca u nich gdańszczanka, panna Esther, wozi ze sobą. To miasto z fotografii zachęca ich do podróży nad brzeg Morza Bałtyckiego. Taką właśnie podróż odbywa bohater powieści, Aleksander Celiński. Jego opisany w *Esther* wjazd pociągiem na perony gdańskiego dworca jest wstępem do poszukiwania dawnej miłości.

Wjeżdżaliśmy do miasta?

Spojrzałem w okno po drugiej stronie przedziału. Ceglane wieże kościołów, które tak dobrze znałem, wynurzały się jedna po drugiej zza lekkiej mgły. Rozpoznawałem koronkowy zarys dachów, gotyckich wykuszy, dzwonnicy. Domy, przesuwające się wzdłuż torów za trawiastym wałem umocnień, nakładały się na siebie jak zbrązowiałe karty petersburskiej talii, potem nasyp przestonił wszystko. Pociąg wjechał w wąwóz ostionięty drzewami, jakbyśmy zanurzyli się w zielony tunel prowadzący pod ziemię. Po obu stronach tysiące liści, migoczących jak rybnie łuski? Bluzzcze? Odstonięte korzenie na kamiennych ścianach, śliskich od rosy? Lustro w przedziale pociemniało, potem zza czarnego mostu nad torami, na którym stał nieruchomy człowiek z uniesioną ku niebu ręką, wysunął się semafor, podobny do zastygłej wskazówki metronomu Arensa, gmach dworca ze skrzydlatym kołem na szczycie nadpływał zza żelaznych kolumn jak wielki, ceglany okręt, niebo znikło pod żebrowaniami wiaduktu, chorągiew cesarska ciężko łopotiała na dworcowej wieży z zegarem, wjechaliśmy na peron, podmuch pociągu zgasił płomyki gazu w latarniach. Z twarzą przysuniętą do szyby patrzyłem, jak żelazne podpory peronowego dachu nasuwają się na siebie, tworząc daleką, mglistą perspektywę niekończącego się korytarza gotyckich łuków i filarów, która wiodła w głąb miasta, roztopiając się w zimnym świetle. Spod kół lokomotywy na posadzkę rampy buchnął biały obłok pary.

Na kamiennych płytach peronu pod żelaznymi filarami przepełniła uroczysta postać bagażowego w czarnym surducie zapiętym pod szyję, z mosiężną blachą na piersiach, w czapce z cesarską cyfrą, który na widok mojej twarzy w oknie przedziału powoli skłonił głowę, jakby od dawna na mnie czekał. Pisk hamujących kół...

Esther, s. 288



Filary na peronie stacji kolejowej w Gdańsku

Dworzec kolejowy

W powieści *Złoty pelikan* dworzec główny w Gdańsku wygląda tak, jak wyglądał jeszcze na początku XX wieku. Dzisiaj zresztą jego kształt też nie odbiega zbyt daleko od dawnej formy. W literackim obrazie pięknej budowli, nakreślonym przez Stefana Chwina w tej powieści, pojawiają się jednak także elementy fikcyjne. Na jednej ze ścian gdańskiego dworca znalazł się więc nieistniejący piękny witraż przedstawiający alegorię kolei, rzekomo powstały w latach dwudziestych XX wieku. Pomiął też Stefan Chwin w swoim obrazie zupełnie modernizację, do których doszło na terenie dworca w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia.

A dworzec był piękny. Jak kamiENno-ceglana Arka wznosił się pod Gradową Górą prawie w samym środku miasta, ciesząc oczy podróżnych widokiem ścian o cynamonowej barwie. Na wysokiej niderlandzkiej fasadzie pięknie zieleńniło się skrzydlate koło z miedzi, znak niewątpliwego zwycięstwa myśli ludzkiej nad czasem i przestrzenią. Surowy wdzięk północnego baroku harmonijnie łączył się w symbolicznych ornamentach z bezczelną pychą stulecia pary, węgla i elektryczności. Pewien japoński biznesmen, przejeżdżając przez miasto w drodze z Tokio do Paryża (via Moskwa), tak zachwycił się tą zgrabną budowlą z żółtawego piaskowca i pruskiej cegły, że na dalekiej wyspie Kiusiu postanowił zbudować jej dokładną kopię z przeznaczeniem na pałac ślubów. KamiENno-ceglany gmach, wzniesiony w kraju kwitnącej wiśni, miał w jego sercu budzić miłe wspomnienia podróży po nieskończonych równinach Rosji i Mitteleuropie, gdzie natura – co zapamiętał na zawsze – wciąż pozostaje naturą, a pola rzepaku są olśniewająco żółte jak nigdzie w świecie. Jakuba wcale to nie zdziwiło, bo to był rzeczywście piękny dworzec i w pełni zasługiwał na zwierciadlane odbicie w wodach oceanu.

Złoty pelikan, s. 15-16

*Ten dworzec – oszklona hala z secesyjnym witrażem,
żelazne sklepienie, sygnałowe światła za mętną szybą
– był prawdziwym miejscem ocalenia, choć gdyby go ktoś
zapytał, o jakim to ocaleniu myśli, pewnie by nie wiedział,
co powiedzieć.*

Złoty pelikan, s. 198

*Czy jednak to właśnie jego [Adama] Hanka zobaczyła
parę dni później na małym placu koło dworca, między
budynkiem kas a noclegownią drużyn konduktorskich,
gdy idąc na peron, podeszła do paru ludzi grzejących się
przy koksowniku?*

Hanemann, s. 184



Dworzec kolejowy w Gdańsku



*Bazylika Mariacka
w Gdańsku*

Bazylika Mariacka

Wychodząc z budynku dworca od razu widzimy przed sobą panoramę najbardziej charakterystycznych budowli gdańskiego śródmieścia. W krajobrazie Gdańska, rysowanym w książkach Stefana Chwina, ceglana wieża kościoła Mariackiego, pokrzyżacki gmach dawnej Marienkirche, jawi się jako duch opiekuńczy, gotycki filar podtrzymujący niebo nad miastem.

(...) ciemna fotografia w mahoniowej ramce? Wieża? Chmury nad bukowymi wzgórzami? Dalekie morze? Marienkirche? (...)

Patrzyłem na fotografię wielkiego gmachu, na wieżę podobną do człowieka w kapturze, otoczoną domami o stromych dachach, i nagle zdało mi się, że na ciemniejącym niebie nad wieżą wielkiego kościoła widzę ledwie widoczny ślad przelatującej jaskółki – cieniutki jak rysa na szkle. Ale czy szklana płytka dagerotypu potrafiłaby złowić cień ptaka, przemykający tak szybko po obłokach? (...)

Dopiero, gdy ujrzałem w górze, za fasadami kamienic z kamiennymi figurami antycznych bóstw na szczytach, tę ciemną, wielką, ścietą wieżę średniowiecznego kościoła, podobną do człowieka w kapturze, która – to znikając, to pojawiając się – przesuwiała się za domami niczym ceglana Arka, dopiero wtedy, widząc nad fasadami kamienic tę ciemną, podobną do ceglanej Arki wieżę, poczułem, że wszystko zaczyna się stawać naprawdę rzeczywiste. Bo to była ta wieża, ta sama ciemna wieża ze zdjęcia w mahoniowej ramce, na którego szkle został karminowy ślad kilku liter napisanych kredką do ust, więc chłonąłem każdy ruch ptasich cieni na płytach chodnika, każdy szelest mijających mnie sukien, jakbym chciał się upewnić, że to, co widzę, widzę naprawdę.

Esther, s. 275, 276, 292.



Bazylika Mariacka i Ratusz Głównomiejski w Gdańsku



*Ulica Piwna z widokiem
na bazylikę Mariacką*

Opiekuńcza wieża kościoła Mariackiego, którą zostawił za sobą po drugiej stronie rzeki, podobna do ceglanej kolumny, wytrwale podpierającej niebo nad miastem, rzuciła rudy cień na czerwone dachy ulicy św. Ducha. Żuraw stał nad wodą jak czarny mnich w kapturze kontemplujący przemijanie. (...)

Cień Wieży Więziennej przyciemnił mury Złotej Bramy. Szeroką jezdnią Huciska w stronę północnej dzielnicy płynęły długimi falami setki samochodów jak uciekające pod ziemię, spłaszczone owady z błyszczącym chitynowym pancerzem. Patrzył z okna tramwaju na jasne niebo nad wieżą kościoła Mariackiego. (...)

Na wschodzie, za rozlewiskami Żuław, wschodził okrągły księżyc. Ciemne chmury odpłynęły znad wieży kościoła Mariackiego, odlatując nad rafinerią świeżo zmytą deszczem czern nadmorskiego nieba, na której rozsypało się trochę zimnych gwiazd. (...)

Krzyż z żarówek płonął na ściętej wieży kościoła Mariackiego.

Złoty pelikan, s. 105, 49, 181, 17

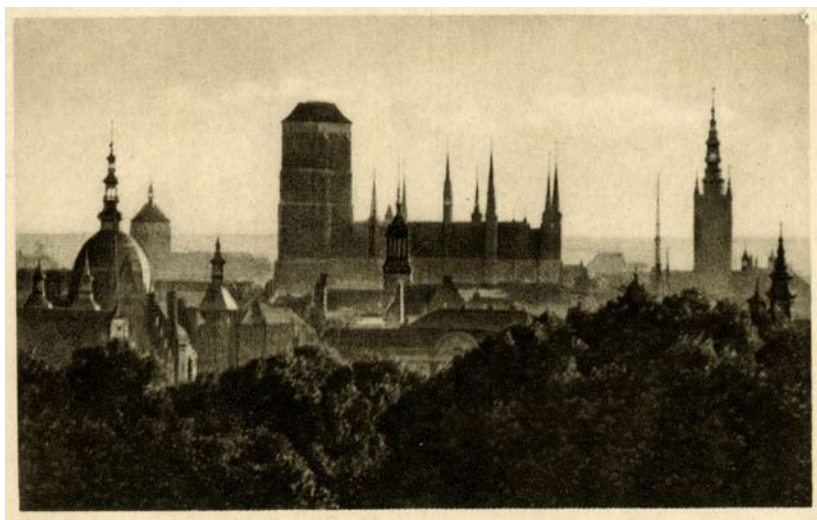
Panorama Gdańska

W powieści *Esther* panorama Gdańska, widziana od strony dworca, jest obrazem mitycznej arkadii. Złota Brama otwiera przed bohaterami powieści drogę do wymarzonego dawnego Gdańska jako Hesperyjskiego Miasta Szczęśliwości:

„A cóż to za miasto?”

„Dziwne miasto, Aleksandrze Czesławowiczu, i piękne bardzo. A ściągają tam uciekinierzy ze wszystkich stron Ziemi, co im na świecie źle. Na łakach pod murami chasydów i mennonitów zobaczysz, jak Pana Naszego tańcem chwala. Kościoły różne obok siebie stoją zgodnie, a słońce z góry błogosławi ich pracom i ducha stroskanego krzepi. W sadach, co na brzegu morza rosną, jabłek zatrzęsienie, jakbyś chodził po Hesperyjskim Ogrodzie. A choć mowy różne i języki mieszają się na ulicach, nikt nie krzywdzi nikogo.

A zdrowi wszyscy! Jeśli ból kogo nawiedza, to łagodny, mądry, dobry, znający miarę, rzeźbiący pięknie duszę jak te anioły Botticellego, co palcami czule oczy ludziom zamykają (nie tak jak ten nasz, co szalony i bez miary, z piękna ciało i ducha odziera). Bo powietrze znad morza lekkie nadlatuje nad miasto, smak soli niby monetę gorzką na ustach zostawia, życia gorączkę studzi, a na niebie nad miastem w dzień i noc światła takie zapala, jakby zmierzchał jasny i cichy zawsze tam trwał, ciesząc oczy widokiem wiecznej zorzy, która nigdy nie gaśnie. Więc żyć się chce pełną piersią. I ktokolwiek tam przybywa, to go chętnie witają na wodzie, w porcie pełnym światła, przy Bramie Złotej... (...)



Widok Gdańska z Biskupiej Górki z synagogą, ok. 1900 roku

Tamtego dnia wiatr niósł znad morza białe chmury, błękit przecinały wysokie śmignięcia jaskółek, szedłem z dworca lipową aleją ku śródmieściu, a przede mną zza trawiaстого wału umocnień wylaniały się jedna po drugiej coraz to bliższe wieże kościołów, których rysunek pamiętałem z fotografii i choć starałem się trzymać serce na wodzy, ten widok zbliżających się z wolna wież, które tak dobrze znałem, uderzał we mnie ciepłą falą wzruszenia. Mieszało się to miasto rzeczywiste, ku któremu szedłem, z tym północnym miastem, o którym żartował sobie radca Mehlers, gdyśmy w salonie na Rozbraciu pili czaj z wiśniową konfiturą. (...)

Miałem to miasto przed sobą, to miasto z ciemnych fotografii, jakby ulica zanurzona dotąd w rudej mgłę fotograficznych odczynników rozjaśniła się nagle gwarem ożywionych barw, lecz wciąż nie potrafiłem uwierzyć, że jestem tutaj naprawdę. (...)

Esther, s. 279, 290, 292



Widok na bazylikę Mariacką z Biskupiej Góry, ok. 1900 roku

Transformatory, wieże

Na peryferiach Gdańska przetrwały do początku XXI wieku poniemieckie ślady cywilizacji technicznej z początków wieku XX, urządzenia elektryczne, wodne młyny, przepusty i zapory, które można wciąż oglądać na dłuższych wycieczkach za miasto, jadąc z dzielnicy Ujeścisko w stronę Bytowa i dalej, na Kaszuby.

Żelazne szafy transformatorów z wymalowanym piorunem i gotyckim napisem, który śmiercią i kalectwem straszył każdego, kto chciałby nieostrożnie dotknąć blaszanych drzwi, wciąż strzegły niszczących wodnych elektrowni nad Strzyżką, z których w ostatnich dniach wojny wywieziono w pośpiechu turbiny i zamachowe koła. Wiatr huczał w starych wieżach transformatorowni, które stały w gąszczach głogu i pokrzyw na suchych polach Ujeściska, Suchanina i Siedlec niczym zapomniane krzyżackie baszty, pełne kurzu i pajęczyn.

Krótką historia, s. 53

Gdańsk wyobraźni

We wszystkich powieściach Stefana Chwina dokładna topografia gdańskich ulic ciągle przechodzi w wyobrażoną. Realne domy i miejsca sąsiadują z miejscami i domami, których w rzeczywistości - jeszcze? już? - nie ma. Najwięcej miejsc wyobrażonych znalazło się w powieści *Złoty pelikan*. Łączy się tu z teraźniejszością Gdańska nie tylko jego przeszłość, ale także przyszłość. To Gdańsk, który - być może - tak właśnie będzie wyglądać za lat pięćdziesiąt. W jego obraz Stefan Chwin wpisał swoje obawy, niepokoje i marzenia. Piękny, neogotycki gmach Uniwersytetu Gdańskiego im. Artura Schopenhauera stoi więc na Wyspie Spichrzów, dokładnie naprzeciwko Żurawia. Śródmieście Gdańska, które przez większą

część roku dzisiaj świeci martwą pustką, pięknie zaludniło się tysiącami młodych ludzi idących na uniwersyteckie wykłady. W Gdańsku jest więcej dzielnic niż w rzeczywistości. W okolicach ulicy Straganiarskiej mamy dzielnicę irlandzką, w okolicach ulicy Ogarnej włoską i grecką. Zburzona przez Niemców w roku 1938 synagoga gdańska jak przed wojną wznosi swoją wielką kopułę obok gmachu gdańskiej policji na ulicy Okopowej, zaś na Biskupiej Górcie stoi miedziana kopia statui wolności z Nowego Jorku, dar narodu amerykańskiego ofiarowany miastu Gdańsk w pięćdziesiątą rocznicę strajków sierpniowych 1980 roku. W widłach Motławy zaś stoi odbudowany w latach dziewięćdziesiątych zamek krzyżacki, a koło hotelu „Heweliusz” piękna cerkiew św. Cyryla z pięcioma złożonymi kopułami. W *Złotym pelikanie* oglądamy też Teatr Szekspirowski, który kiedyś w Gdańsku, być może, powstanie.

Gmach prawa, do którego jechał – wielki budynek ze szwedzkiego granitu z dwiema wieżami, zielonym dachem i szklaną kopułą – wznosił się naprzeciw Zurawia na północnym krańcu Wyspy Spichrzów. Ciężki, kilkupiętrowy, na fundamencie z czarnych głazów, dobrze widoczny z Długiego Pobrzeża, już z daleka przyciągał uwagę barokową bramą, przez którą od strony Zielonego Mostu i ulicy Stągiewnej wchodziło się na szeroki, brukowany dziedzińiec. Na dziedzińcu stał kamienny posąg Temidy w greckiej szacie, dzieło sławnego Abrahama van den Blocka. Grecka bogini, wyrzeźbiona w białym marmurze, trzymała w rękach wagę i miecz błyszczący w słońcu jak złota iglica piorunochronu. (...)

Skręcił w Rajską, minął sklep z nowymi kreacjami Arkadiusza, winiarnię w wąskim zaułku koło teatru. (...) Gdy na Ratuszu wybiła dwunasta, pod arkadami Złotej Bramy skręcił w stronę odbudowanej Synagogi, miedziana kopuła lśniła nad ulicą w złotym kurzu, minął stary Teatr Szekspirowski, aktorzy z Edynburga od tygodnia grali Sen

nocy letniej, po czym za gmachem komendy policji skręcił w ulicę Berlińską. (...)

Lubił tę część miasta – wiecznie hałaśliwą, nie znającą snu. Zatłoczone chińskie knajpki na Grobli, Lawendowa, bawarskie gasthausy przy Domu Jansena, Baszta Jacek, Szeroka, Berlińska... Korzenne aromaty w greckich restauracjach, wąskie przejścia między domami, wrażenie chłodu przy fontannie Fausta, czerwone strączki papryki na futrynach drzwi, zapach pieczonej ryby, węgle żarzące się na rusztach, niebieski dymek, cynamon, wanilia. W irlandzkich pubach roiło się od studentów, którzy o tej porze ściągali z Wyspy Spichrzów. Na mokrym bruku koło hali targowej w wiklinowych koszach stopy owoców, czosnek, pomarańcze, zielone warkocze warzyw, zapach jabłek. Zdeptane w tańcu kwiaty, kolorowe papierki po batonach, pogubione frytki. (...)

Na Lawendowej, w restauracji Pod Łabędziem, kelnerzy w strojach kaszubskich uwijali się wokół okrągłych stołów, na których w szklanych wazach płonął sławny poncz Adalbertus. Japońskie lampiony z żółtej bibułki kołysały się przed wejściem do Astorii. (...)

Lubił dzielnicę nad rzeką, więc tam skierował swe kroki. Minął małe domy rybackie na Grodzkiej, kamieniczki z pruskiego muru koło Baszty Słomianej, przeszedł pod ceglany murami krzyżackiego zamku, który właśnie odbudowano w widłach Motławy i Raduni za pieniądze wiedeńskiej kapituły rycerzy Zakonu Jeruzolimskiego Najświętszej Marii Panny jako sześciopiętrowy parking z tarasem widokowym na szczycie najwyższej wieży. Lecz choć siedział w stronę mostu przy dawnej przystani promu, wcale jeszcze nie wiedział, że idzie na plebanie księdza Jana.

Złoty pelikan, s. 25, 217, 61, 216, 89-90

Gradowa Góra

Gradowa Góra, zwana też Grodziskiem, porośnięte trawą wzgórze wznoszące się nad dworcem gdańskim, na którym to wzgórzu znajdują się umocnienia fortu pruskiego i dawne Forty Napoleona, a dzisiaj stoi także krzyż wzniesiony na pamiątkę misji św. Wojciecha, to ważne miejsce akcji *Złotego pelikana*. W powieści tej pod śródmieściem Gdańska biegnie sieć ceglanych tuneli z dawnego czasu, którymi z umocnień na Gradowej Górze przejściem pod dworcem gdańskim można dojść aż do kościoła św. Jana. Właśnie z Gradowej Góry swoją podziemną wędrówkę rozpoczyna Jakub, bohater *Złotego pelikana*, wędrując ceglany tunelami w stronę gdańskiego Starego Miasta.

A gdy tak ruszył Podwalem, nucąc coś za dzwonami św. Katarzyny, gdy minął halę targową, barokowe domy podniesione z ruin po wielkiej wojnie, potem szary gmach teatru i posąg króla na koniu, w dalekiej perspektywie ulicy ujrzał wieżę dworca i niderlandzką fasadę, która kusila oko prusko-ceglaną elegancją, ostro rysując się na tle wysokiej, zachodniej zorzy i trawiastych fortów na Gradowej Górze. Piękny gmach, miejsce przyptywów i odpływów, mocno osadzony na ziemi, odporny na wojny i pokoje, wyglądał jak stary żaglowiec gotowy do przyjęcia na pokład nowego wędrowca, szukającego szczęścia na małej planecie. (...) Na Gradowej Górze [Hilda] znała miejsca, gdzie płytko pod darnią, jak listy wsunięte do cienkiej koperty, leżały szkielety rosyjskich, niemieckich, polskich, francuskich, husyckich, szwedzkich i Bóg wie jakich jeszcze żołnierzy. Wiatr wiał nad Gradową Górą, prósząc nasionami perzu i puchem dmuchawców. Morze na horyzoncie za stocznia ciemniało granatową smugą. (...)



Widok Gdańska z Gradowej Góry

Tunelem doszli do ruchomych schodów, wjechali na górę, przeszli obok ceglanych kamienic, skręcili w stronę drzew. Było tu ciemno. Betonowa droga wspinająca się na zbocze. Miasto migotało we mgle. (...)

Góra Gradowa była pusta, tylko wiatr szeleścił w trawach i zaroślach. Pamiętał, że gdzieś tu na zboczach, w dzikich kłębowiskach głogu, ostu, czarnego bzu i tarniny, są przysypane gruzem wejścia do pruskich kazamat, zamurowane drzwi do ceglanych piwnic, blaszane tablice straszące zawaleniem (...)

(...) podczas wojny w fortach na Gradowej Górze stacjonowały baterie artylerii przeciwlotniczej broniące stoczni przez nalotami aliantów. Otrzeptał ręce z ceglano-pyłu i ostrożnie, przy każdym kroku patrząc pod nogi, ze świecą uniesioną w palcach zaczął schodzić w dół po betonowych schodach wąską sztolnią, w której wisiały długie liny wyciągu i zardzewiałe tańcuchy. Odnalazł wejście do pochyłego tunelu. Zardzewiałe szyny, wmurowane w betonową posadzkę, znikwały w ciemności. (...) Wiatr uderzał w żelazne drzwi niszy. Na trawiastych zboczach Gradowej Góry przewalały się chmury kurzu. Zimne podmuchy szły przy ziemi krętymi smugami, przygniatały trawę, szarpały gałęziami dzikiego bzu. Sztorm nadciągał z Północy, nabierał rozpędu, wyl w krzakach tarniny, wzniewał wiry powietrza, zastaniał i odstaniał gwiazdy. (...)

Gdy przestało padać, wyszedł na zbocze. Drzewa na Gradowej Górze parowały. Wieża kościoła Mariackiego unosiła się nad jeziorem mgły. Miasto wyglądało jak przestonięta przezroczystą zastoną szachownica do gry, której reguł nikt nie zna. Mokra dachy dworca lśniły. Złoty pelikan, s. 175, 199, 201, 180, 208-209, 196, 204-205

Tunele pod śródmieściem Gdańska

Fikcyjny obraz podziemnego Gdańska, nakreślony w *Złotym pelikanie*, nie całkiem jest jednak fikcyjny, są w nim bowiem odniesienia do rzeczywistości realnej. W latach osiemdziesiątych XX wieku w podziemnych schronach niemieckich obok hali targowej przy kościele św. Mikołaja natrafiono na szczątki Niemców, którzy tam zginęli podczas bombardowania miasta w styczniu 1945 roku. Obraz podziemnej sali, pełnej milczących podróżnych, pojawiający się w *Złotym pelikanie*, jest poetyckim wspomnieniem tamtego zdarzenia.



Wnętrze tunelu pod Biskupią Górką w Gdańsku

Szedł pod niskim, popękany sklepieniem, prętem sprawdzając przed sobą dziury w posadzce zasypane kawałkami pokruszonych cegieł. Powietrze pachniało wilgotnym wapnem i pleśnią.

Potem usłyszał nad sobą stłumione dudnienie pociągu. (...) Podniósł głowę. Tunel najpewniej przechodził pod torami kolei. Miał teraz nad sobą perony dworca i gmach z niderlandzką fasadą. (...) Z nachylenia posadzki i załamania muru wnioskował, że tunel najpewniej skręca pod dworcem na wschód, w stronę śródmieścia. Przez moment nawet pomyślał, że zbudowano go po to, by forty na Gradowej Górze połączyć z pruskimi koszarami na Łąkowej.

Jeśli tunel skręci w prawo, za kilka minut znajdzie się w okolicach małego Ratusza. Szedł w zupełnej ciszy. Pod jezdnią Podwala sklepienie obniżyło się. (...) Tunel, do którego wszedł, miał wklęsłe ściany wyłożone połyskliwym klinkierem i owalny przekrój kanatu burzowego. Wmurowane w posadzkę szyny znikły w czarnej wodzie, która pojawiła się pod nogami. (...) Potem ze sklepienia zaczęły spadać krople. (...) To w górze, nad jego głową, wezbrane po deszczu wody Raduni spadały z hukiem do śluzy przy Wielkim Młynie. (...) Jeśli rzeczywiście tunel prowadzi w stronę śródmieścia, gdzieś tu, po prawej stronie, będą podziemia Baszty Jacek i hali targowej przy kościele św. Mikołaja (...) wszystkie wyjścia na powierzchnię pewnie zawałyły się po rosyjskich bombardowaniach.

A jeśli nawet nie, to zostały zamurowane przy odbudowie miasta. Ostrożnie, ze schyloną głową wszedł przez wąski korytarz do długiej podziemnej sali z łukowatym sklepieniem. (...) Żeby dostać się na drugi, mający w ciemności brzeg, musiał przejść przez czarne rozlewisko. (...) Przed sobą ujrzał długą salę z dziesiątkami betonowych filarów. Wyglądało to na wielką poczekalnię podziemnego dworca. Na ławkach, z nogami w wodzie, siedzieli mężczyźni w wojskowych czapkach i zbutwiałych mundurach bez guzików. Kobiety w staromodnych płaszczach ze zgnitego futra i kapeluszach porośniętych białą pleśnią, trzymały w rękach pierzaste boa z rozsypujących się piór, torebki z krokodyljej skóry, splotwiate poszwy wypełnione ubraniami. Tylko walizki zamiast stac na posadzce unosiły się obok ławek na czarnej wodzie. Pomyślał, że znalazł się w podziemiach pod halą targową przy kościele św. Mikołaja. (...) Ludzie siedzący na ławkach przypatrywali mu się uważnie czarnymi oczodołami. Zakłócał ich spokój. (...) Siedzieli tu zapewne od pamiętnej styczniowej nocy roku tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego, kiedy to wybuch rosyjskiej bomby zasypał drzwi do schronu pod halą targową i rozbił agregaty utrzymujące poziom wody w rozsądnych granicach. (...) Brnął szybko ku drugiemu brzegowi przez ławice walizek, pudeł, skrzynek. (...) Nitki pajęczyn unoszące się nad wodą wskazały mu drogę. Wspiął się na cembrowinę, odnalazł korytarz z szynami w posadzce, schylił się i potykając się na kawałach gruzu, pobiegł dalej pod niskim sklepieniem. Świeca wypadła mu z ręki. Poczul ciepły powiew świeżego powietrza. W szczelinach pod sufitem błysnęło słabe światło. Wspiął się po zwalach cegieł, prętem odsunął gruz i przez małe piwniczne okno powoli wypełznął na powierzchnię. Miał przed sobą czarne mury kościoła św. Jana i wąskie podwórze starego, stojącego obok świątyni zrujnowanego domu, podpartego rusztowaniami z grubych belek.

Złoty pelikan, s. 209-210, 212-215

Biskupia Górka

Drugim wzgórzem wznoszącym się nad Gdańskiem jest Biskupia Górka. Rozciąga się z niej widok na śródmieście Gdańska od południowej strony. Można tam dojechać spod Gradowej Góry tramwajem, wysiadając na przystanku przy skrzyżowaniu ulicy Okopowej i Armii Krajowej.

(...) zaś w niedzielę, około trzeciej, piaszczystą ścieżką wyplukaną przez deszcze, córki Wallmanów, Ewa i Maria, w białych sukniach z koronką, machając zwiniętymi parasolkami i przytrzymując na głowach kapelusze, które przechylał słony wiatr od zatoki, wspinały się z matką na trawiaste stoki Bischofsbergu, bo zobaczyć miasto. A miasto rozpościerało się w dole, ciemnobrązowe, strzelające odblaskami z otwieranych okien, snujące wiotką pajęczynę dymów nad wysokimi kominami z poczerniałej cegły. (...) nad Bramą Wyróżnioną przelatywało stadko gołębi, a kiedy przysłoniwszy oczy wpatrywaliśmy się w daleki horyzont poprzecinany wieżami św. Katarzyny, małego i dużego Rathausu, kopułą synagogi i zębatym konturem św. Trójcy, widzieliśmy za mgiełką ciemną smugę morza, ciągnącą się od mierzei do urwisk Orłowa, i wiedzieliśmy, że miasto stać będzie wiecznie.

Hanemann, s. 32

Biblioteka przy Targu Rakowym

Na plac przy Targu Rakowym, gdzie znajduje się gmach Biblioteki Wojewódzkiej, ulicą Trzeciego Maja można z Biskupiej Górki dojść w ciągu dwudziestu minut. To miejsce, w którym rozgrywa się ważny epizod fabuły *Złotego pelikana*. Właśnie tam zdesperowany Jakub atakuje przechodniów idących w nocy na przystanek autobusowy. Fikcyjna scena łączy się ze zdarzeniem rzeczywistym. W tym samym bowiem miejscu w lipcu

2004 roku Stefan Chwin i jego żona, Krystyna, zostali napadnięci przez nieznanego sprawcę, kiedy wracali o północy z gdańskiego Festiwalu Dobrego Humoru.

Niebo nad gmachem biblioteki było czarne, bez gwiazd. Po prawej stronie park nad Radunią. Gąszcz nieruchomości jaśminów. Platan. Dalej postój taksówek, przystanek autobusowy. Od strony wiaduktu dobiegł huk nocnego pociągu. Za torami widać było więzienie na Kurkowej, wygaszone światła w oknach, mur, wieże strażnicze.
Złoty pelikan, s. 218

Ulica Długa

Z Targu Rakowego można dojść w kilka minut na ulicę Długą, najszynniejszą ulicę gdańskiego śródmieścia. Trzeba tylko przejść tunelem na drugą stronę ulicy Wały Jagiellońskie i minąć Bramę Wyżynną oraz Katownię. Po lewej stronie zobaczymy teatr miejski, Targ Węglowy i gotycką Strzelnicę św. Jerzego. Na ulicę Długą wchodzi się przez piękną renesansową Złotą Bramę.

Złota Brama

(...) Wieże, attyki, dachy, światła, mgły, obłoki, Ratusz, kościół Mariacki, dworzec, a nad dworcem Gradowa Góra w dziewiczozłoty promieniach słońca! (...) chłodnym podcieniem Złotej Bramy wszedł na jasną ulicę Długą. (...) Chłodna bryza zaczęła wiać od strony portu. Słońce, tak pięknie oświetlające Gradową Górę, skryło się za sinawą chmurą. (...)
Złoty pelikan, s. 168

Dachy śródmieścia (...) miały odcień holenderskiej czerwieni, nad wieżą ratusza wąski obłok przecinał niebo pierzastą kreską, słońce, wciąż jeszcze jasne, choć zbliżał się już wieczór, dotykało bukowych wzgórz za gmachem dworca, a ja, patrząc na domy i wieże śródmieścia, w których odbijał się blask zachodu, czułem, jak wzbiera we mnie wzruszenie, bo – inaczej niż ci, którzy przybywali tu z Königsbergu, z Tallina, z Petersburga po to tylko, by załatwić parę spraw w biurze kompanii przewozowej i szybko wrócić tam, skąd przybyli – potrafiłem znaleźć w pamięci słowa o ciepłej barwie kobiecego głosu, które pomagały mi znaleźć drogę wśród domów i bram. Tą lipową aleją, która wiodła z dworca ku miastu, naprawdę prowadziły mnie teraz jej słowa i to właśnie one – te słowa i obrazy z fotografii, które wciąż miałem pod powiekami – kazały mi przejść przez brukowane targ ku wartowni z cesarską chorągwią na maszcie, ku trawiastym wałom fortyfikacji, za którymi wznosiły się wieże kościołów, potem kazały mi wejść na most nad nieruchomą wodą i minąć gmach banku z miedzianym okrętem na fasadzie, a gdy minąłem bank, gdy zbliżyłem się do murów, gdy wszedłem pod sklepienie złotej bramy, ujrzałem przed sobą tę długą ulicę wiodącą w głąb miasta, piękną ulicę, tonącą gdzieś daleko w słonecznej mgłę (...)

I jakbym wynurzył się z cienia. Turkot, brzęk kół. Chłopiec w czapce z daszkiem wetknął mi do ręki świeżą gazetę i wołając: „Hossa na giełdzie!”, pobiegł dalej, w tłum, tam, gdzie szeroką jezdnią sunęły dorożki i powozy, a przed hotelem „Nord” garson ustawiał pomarańczowe drzewka na stopniach przedproży. Gazeta, którą trzymałem w palcach, miała czarny tytuł złożony ostrym gotykiem, takim, jakim wykuwa się napisy na kamiennych płytach.

Esther, s. 291

Szedłem z rodzicami na Starówkę, a raczej na to, co ze Starówki zostało i patrzyłem na puste okna wypalonych domów, w których rosta trawa, mech i małe brzoźki. Śródmieście było puste. (...) Pod ruinami domów z lat trzydziestych ciemniały zwały średniowiecznej cegły, na zwałonych barokowych portalach leżały strzaskane gotyckie kolumny, z wypełnionych czarną wodą lejów po bombach sterczały skamieniałe belki drewnianych domostw, ślady prastowiańskiej osady, od której Miasto wzięło swój początek.

Kartki z dziennika, s. 20-21

Strzelnica św. Jerzego

Do Strzelnicy świętego Jerzego Mama wprowadziła mnie za rękę. Ruszyliśmy wolniutko wzdłuż gotyckich ścian (...) weszliśmy przypadkiem, skręcając za Złotą Bramą w stronę pętli tramwajowej przed Teatrem (...)

Krótką historia, s. 67

Teatr na Targu Węglowym

Gdańsk był gruzowiskiem, na ruinach Teatru przy Targu Węglowym, wysoko, w wypalonym szkielecie kopuły, zieleniły się brzoźki, trawa rosta na parapetach wypalonych kamienic przy Szerokiej

Krótką historia, s. 99

Gdy Eryk pierwszy raz zaszedł z rodzicami do pięknego gmachu Stadttheater na Targu Węglowym, kryształowe żyrandole i purpurowe fotele, stojące rzędami w amfiteatralnej sali, wydały mu się znakiem obcego, wrogiego świata, w którym panuje fałsz i zakłamanie, a na żadną szczerłość nie ma miejsca.

Dolina Radości, s. 66-67



Teatr Wyrbrzeże, ok. 1950 roku



Posąg króla Zygmunta Augusta na wieży Ratusza Głównomijskiego w Gdańsku

Pocztą przy ul. Długiej

Po prawej stronie ulicy Długiej, gdy idziemy od Złotej Bramy w stronę Ratusza Głównomijskiego, znajduje się budynek Poczty Głównej w Gdańsku, zbudowany w latach pięćdziesiątych i pięknie zmodernizowany w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

(...) zaszedł na pocztę. (...) W dużej sali z okienkami kasowymi, do której wkroczył, pod szklanym sufitem z secesyjnych witraży fruwały gipsowe gołębie i mewy, skutecznie pozorując wieczne plażowe lato.

Złoty pelikan, s. 168

Ratusz Głównego Miasta

Ratusz Głównomijski z charakterystyczną, wysoką, barokową wieżą, zwieńczoną posągiem króla Zygmunta Augusta, do którego ze Złotej Bramy możemy dojść w parę minut, zajmuje ważne miejsce w gdańskim krajobrazie Stefana Chwina. W *Esther* budowla ta wygląda tak jak wyglądała w wieku XIX. W *Hanemannie* oglądaliśmy ratusz odbudowywany w latach pięćdziesiątych XX wieku ze zniszczeń II wojny światowej. W *Złotym pelikanie* ulica Długa z Ratuszem wygląda tak jak ją przedstawił Antoni Möller na słynnym obrazie z 1601 roku Grosz czynszowy...

(...) „A schodów ile może być?” „Schodów? Pewnie ze sto tysięcy!” (...) „Na wieży Rathausu byłam tylko raz, w lecie, w niedzielę, razem z państwem Lilienthal.” (...) zdawało mi się, (...) że słyszę stukotanie obcasów na granitowych schodach, że (...) zaczynamy wchodzić wąskim, gotyckim korytarzem na ceglana wieżę Ratusza, a w dole pod nami pięknie świecą w słońcu czerwone dachy rynku. Gdy zaś byliśmy już na samym szczycie i panna Esther otwierała dębowe drzwi na galeryjkę biegnącą wokół

miedzianego hełmu wieży ze złotym posągami króla, musieliśmy mrużyć oczy od słonecznego blasku, tak jasne było niebo nad miastem. (...) I gdyśmy tak z wysoka patrzyli na miasto (...) wieża „Marienkirche”, posępna jak człowiek w kapturze, rzuciła długi cień na dachy domów wokół rynku (...) zaczynały wyrastać jedna po drugiej dalekie, ceglano-kamienne budowle, których nazwy zostały starannie wypisane zielonym atramentem na odwrocie zdjęć „Bertelsohna”. Brama Wyżynna, ceglano-czerwone koszary cesarskie na Bischofsbergu, dworzec ze skrzydlatym kołem na szczycie wieży, piękny, niderlandzki dworzec, z którego można dojechać do Berlina, Thorn i Warszawy, a nawet jeszcze dalej.

Esther, s. 23-24

Hanemann patrzył przez okno. Spaloną wieżę ratusza oplatały rusztowania z sosnowych desek. Na dachu kamienicy przy Ogarnej paru ludzi układało dachówki świecące świeżą czerwienią.

Hanemann, s. 103

A przecież miasto w swoich długich dziejach zaznało wielu błogostawieństw. Odwiedził je ponoć nawet sam Jezus. Jakub dobrze pamiętał sławny obraz holenderskiego malarza zawieszony w głównej sali Ratusza, na którym czarnowłosa Bóg w czerwonej szacie rozmawiał z przechodniami na ulicy Długiej jak z dobrymi znajomymi. Scena ta zawsze go rozczulała i budziła w sercu dobre uczucia. Lubił o niej myśleć, gdy wracał do domu przez pogrążone w mroku dzielnice.

Złoty pelikan, s. 27



Odbudowa Ratusza Głównomijskiego w Gdańsku, ok. 1955 roku



Fontanna Neptuna w Gdańsku

Dwóř Artusa

W *Esther* ulicą Długą bohater powieści idzie do dworu Artusa, dawniej nazywanego „Artushoff”, W *Hanemannie* widok sławnej ulicy odsyła do politycznych dramatów lat czterdziestych XX wieku.

Przed sklepem minęły mnie dziewczyny z koszami pełnymi ryb. Za szybą wystawy ozdobionej kwiatami hortensji ze złotych i srebrnych pudeł wylewały się strugi jedwabiu w siedmiu odcieniach nieba. W koszu z barwionej wikliny, wystawionym przed sklep z owocami, piętrzyły się pomarańcze i stosy czekoladowych kul w cynfolii.

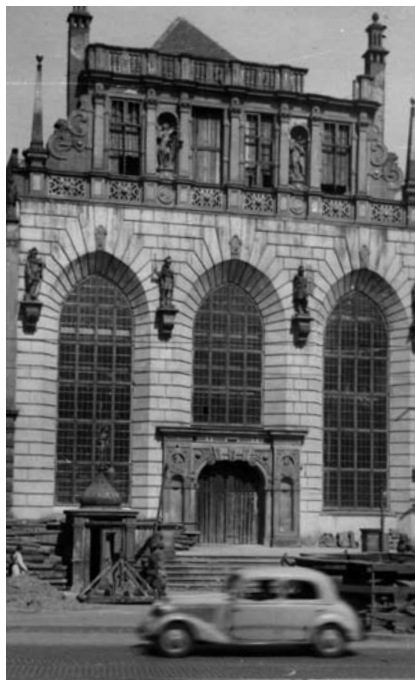
Przed domem o wysokich gotyckich oknach, na który panna Esther mówiła „Artushoff”, spierali się o coś maklerzy w lśniących cylindrach – głośny śmiech, postukiwanie lasek. Przejeżdżające powozy pobrzękiwały osiami kół, gołębie to wzbijały się, to sfruwały na posąg boga mórz, mijaly mnie kobiety w sukniach z jedwabiu, atlasu, płótna, perkalu, lecz ja w każdej sukni widziałem tylko to, co przypominało mi jej suknie – marszczenia, zaszewki, perłowe guziki, koronki, głupstwa, których oko wypatruje ze śmieszoną, bolesną niecierpliwością, jakby samą siłą spojrzenia chciało stworzyć to, czego pragnie. Wszystko, co miałem dokoła – czulem to – było naznaczone jej lekkomyślną obecnością, bo przecież żyjąc tutaj, w tym mieście, na tych ulicach, nie przywiązywała żadnej wagi do tego, że jest tutaj. Chodziła tymi ulicami, zaglądała do księgarni, otwierała drzwi do piekarni, patrzyła na wystawę sklepu z meblami, wchodziła z koszem do sklepu korzennego, więc widok tych wystaw, drzwi, sztyldów... Esther, s. 292-293

Do Dworu Artusa dochodzimy mijając Ratusz Głównomiejski, który wznosi się po lewej stronie Fontanny Neptuna.

*Lichtarze i odblańnice przykute wysoko na ścianie
w Dworze Artusa udawały radość lśnienia, jeszcze puszyły
się iglicami świec, ale już w ich karbunkułowych złoceniach
kryła się żarliwa pewność, że kiedy nadejdzie czas, stopią się
w ogniu w grube sople stygnącej miedzi.*

*(...) Siedmioramienne świeczniki z synagogi przy
Karrenwall, drżąc płomykami w godzinę szabasu,
już pochylały się swoim srebrnym połyskiem w stronę
Erfurtu, by ozdobić szlachetnym metalem paradną szablę
sturmbannführera Greutze.*

Hanemann, s. 28



Dwór Artusa, ok. 1950 roku

Sąd Ostateczny

Wąską uliczką między Dworem Artusa a gmachem Ratusza możemy dojść do kościoła Mariackiego. Ścianę małej kaplicy u stóp gotyckiej wieży ozdabia kopia arcydzieła Hansa Memlinga *Sąd Ostateczny*. Obraz ten odgrywa wielką rolę w *Krótkiej historii* i w *Hanemannie*.

Prawdziwym skarbem gdańskiej sztuki jest tryptyk Sąd Ostateczny Hansa Memlinga, niegdyś własność bankiera Medyceuszy, którą gdański korsarz Paweł Benecke zrabował z żagłowca burgundzkiego podczas wojny Hanzy z Anglią, car Piotr Wielki chciał wywieźć do Rosji, a Napoleon wywiózł do Louvre'u. Obraz ten po wielu perypetiach w 1945 trafił do Ermitażu. Całą tę historię opowiadała mi wiele razy matka, gdy studiowałem to dzieło, by nauczyć się dobrze rysować. Dziś dzieło Memlinga można już oglądać w gdańskim Muzeum Narodowym. Z eseju Gdańsk-Danzig, miejsce pamięci

Na obrazie Memlinga, w starym albumie miasta Danzig, potwory były zupełnie czarne, jakby powleczone mokrą jaszczurczą skórą i świeciły czerwonymi oczami szczerząc czarne zęby i pazury, poza tym dźgały gołych ludzi (w tym ładne dziewczyny) widłami o rozżarzonych do różowości końcach, ale tam wszędzie zjawiał się na czas Archanioł Michał, świetnie uzbrojony, w pięknej ciemnej zbroi, z długą włócznią i wielką wagą, która nigdy się nie myliła – tu jednak potwory były zupełnie inne!
Krótką historia, s. 208

Ulica Mariacka, dawniej Frauengasse

Z kościoła Mariackiego można dojść nad rzekę Motławę albo ulicą Długą, albo ulicą Mariacką, jedną z najpiękniejszych ulic Gdańska. Drogą tą wędrują bohaterowie *Esther*, *Złotego pelikana* i *Krótkiej historii*.

Dom przy Frauengasse 12

„Przecież pan pamięta: Frauengasse 12”. Teraz trzymałem w palcach fotografię wielkiej wieży wznoszącej się nad dalekim miastem, a dachy domów wokół ceglanej budowli, na które padał długi cień średniowiecznego gmachu, to były (...) – dachy „ulicy Frauengasse”, tej wąskiej, pięknej ulicy, przy której – pamiętałem dobrze – stał pod numerem 12 dom rodziny Simmel. (...)

Stałem przed narożną kamienicą na Frauengasse 12, patrzyłem na wysokie okna narożnego domu, w których odbijał się błękit ciemniejącego nieba, mewy szybowwały nad wieżą Domu Przyrodników. (...) Stałem przed kamienicą z gotyckim numerem 12, patrząc w ciemne okna na drugim piętrze, a cień słońca powoli nappełniał gasnącym szumem głosów głęboką ulicę Frauengasse, ściany domów szarzały, (...) odbicia nieba w szybach były już prawie granatowe, miasto powoli zstępowało w ciszę i tylko gdzieś wysoko, tam, gdzie jeszcze sięgało światło, przeleciały szybko dwie, czy trzy jaskółki, zostawiając na niebie cieniutki, bolesny ślad, ostry jak rysa na szkle, który zgasł po chwili krótkiej jak mgnienie.

Esther, s. 276, 294



Ulica Mariacka w Gdańsku

Długie Pobrzeże

Długie Pobrzeże (Lange Brücke) to południowy brzeg Motławy, jedno z najbardziej reprezentacyjnych miejsc Gdańska z charakterystycznymi budowlami Żurawia i Domu Przyrodników. Ten nadbrzeżny bulwar był od stuleci ulubioną trasą spacerów Gdańszczan. Wędrują po nim także bohaterowie książek Stefana Chwina.

To na pewno było na Lange Brücke 11 – Franz Zimmermann, który przechodził tamtędy wiele razy, prawie zawsze potykając się o płytę lekko wystającą z chodnika, zapamiętał nawet zapach bijący z małych okienek piwnicy sklepu korzennego. – Za sklepem Emila Białkowskiego, którego syn w trzydziestym piątym zawiesił nad drzwiami płótno z napisem: Nasz Kochany Wodzu opiekuj się nami. Znamy obowiązek Polaka. Głosujmy wszyscy na listę 7, pod numerem 22 miał sklep chyba drugi Cohn, złotawe litery „Cigarren”, wymalowane na wąskiej fasadzie, zniknęły co kilka chwil pod pofurkującą na wietrze ciężką markizą w granatowo-białe pasy.

Hanemann, s. 23

Mijałiśmy wypalony teatr na Targu Węglowym z pustym, żelaznym szkieletem kopuły nad fasadą i osmalone ruiny domu towarowego braci Freymann przy Dworze Bractwa św. Jerzego, potem skręcaliśmy pod Złotą Bramą i dochodziliśmy nad Motławę. Woda leniwiej rzeki, w której odbijały się płynące z zachodu obłoki, była ciemna i brudna jak woda wszystkich nizinnych rzek Europy. Za wodą wznosiły się spalone budowle Wyspy Spichrzów. Mrużąc oczy od ceglanego pyłu, który wiał z drugiego brzegu, patrzyłem na szerniałe mury średniowiecznych gmachów, obrośnięte dzikim bzem i bluszczem.

Kartki z dziennika, s. 21

Wyszli z plebanii na nabrzeże. Daleko za rzeką nad dachami piętrzyły się chmury zwiastujące burzę. Wieża kościoła Mariackiego podpierała zwały szarej mgły, które stanęły nad miastem. Portowym kanałem w stronę Zielonej Bramy płynął biały statek spacerowy z roześmianymi ludźmi na pokładzie. Na maszcie furkotała czerwona flaga z koroną i dwoma krzyżami jak purpurowy płomień, od którego mogły zająć się niskie obłoki.

Złoty pelikan, s. 95

Pod arkadami kamiennej bramy, którą mistrz Bertelssohn podpisał dwoma słowami: „Grüne Thor”, doszedłem na nabrzeże, wiatr dmuchnął w twarz chłodnym powiewem od strony wody, stanąłem na moście, a po lewej, w głębi kanału ciągnącego się aż pod wyspę – maszty żaglowców, kutrów, holowników, parowców, blaszane kadłuby barek, łodzie podpływające pod czarny, drewniany „Krantor”. Rzędy płóciennych worków ze zbożem piętrzyły się przed spichrzami, kłęby pary, ruch dźwigów, skrzywienie lin, na nabrzeżu kobiety w gumowych fartuchach ustawiały skrzynki z rybami, słony zapach pokruszonego lodu, płócienne daszki nad straganami, dalej dom – tak, ten dom poznałem po miedzianej wieży – to był „Dom Przyrodników”, wiedziałem, że tam, za wieżą Domu Przyrodników, za straganami z płóciennym daszkiem, za drewnianymi stolami, na których układano świeże ryby i sklepem tytoniowym (pamiętałem z fotografii Bertelssohna złoty napis na szybie „Cigarren Handlung”), wchodzi się do bramy, która prowadzi na ulicę Frauengasse...

Esther, s. 293



*Przystań na Motławie
w Gdańsku*

Doszedł do rzeki, usiadł na kamiennej ławce na nabrzeżu koło Żurawia i smakował widoki Wyspy Spichrzów jak kęsy dobrze wypieczonego chleba.(...) Żuraw rzucał ostrycień na głęboką wodę kanału, nad którą przelatowały z krzykiem mewy i rybitwy. Słońce odbiło się w oknie któregoś z domów na Stągiewnej. Zmrużył oczy przed błyskiem szyb. Zawodzone skrzydła Zielonego Mostu powoli unosiły się na łańcuchach. Czerwona barka płynęła w stronę spichrzów przy oruńskim dworcu. Od wody powiał lekki wiatr. Zafurkotały biało-niebieskie markizy nad ogródkami kawiarni przy Długim Pobrzeżu. Z Targu Rybnego dolatywały głosy kobiet w satynowych fartuchach, które prosto z żółtych rybackich kutrów, przycumowanych do kamiennego nabrzeża, sprzedawały wędzoną flądrę, łososia, śledzie wyciągane z pokruszonego lodu, dorsze ze srebrnoszarą skórką. Głośne okrzyki, podobne do ptasiego nawoływania, przyzywały klientów ze Straganiarskiej, Podwala i Czopowej. Świeże ryby, zawinięte w żółty pergamin, leżały na blaszanych stołach.

Złoty pelikan, s. 174

Poczta Polska

Długim Pobrzeżem możemy dojść do Baszty Słomianej, a potem uliczką Czopową do gmachu Poczty Polskiej. Sławny gmach z czerwonej cegły został zaatakowany przez Niemców 1 września 1939 roku. W *Dolinie Radości* uwagę Stefana Chwina przykuły dwa epizody z historii miasta, związane z tym miejscem. Obrona Poczty Polskiej i „wojna na znaczki pocztowe”, która pod koniec lat trzydziestych poprzedziła w Gdańsku otwarty konflikt niemiecko-polski. Budynek Poczty Polskiej istnieje do dzisiaj. Znajduje się w nim muzeum, a przed fasadą wznosi się pomnik ku czci rozstrzelanych przez Niemców obrońców polskiej placówki.

W niedzielę, w październikowym blasku przedpołudnia, gdy mgła przysłaniała jeszcze wieżę Ratusza, a woda Motławy połyskiwała wciąż chłodną jasnością świtu, zachodziliśmy na przystań koło Zielonej Bramy, by potem Długim Pobrzeżem, obok wypalonych domów Mariackiej i Szerokiej, obok straganów ze starymi książkami, które ustawiono na Fiszmarku, obok zburzonych bram i przedproży, iść aż do zakrętu kanału (...)

Hanemann, s. 229

Polski Urząd Pocztowo-Telegraficzny, gmach z ciemnej cegły z białym orłem na emaliowanej tabliczce przybitej nad głównym wejściem, wznosił się przy placu Heveliusza, w starej dzielnicy Gdańska Osiek, parę kroków od żelaznego mostu na Raduni, w wilgotnym miejscu, gdzie dawniej stał zamek krzyżacki, a teraz jesienią i wiosną na okolicznych drzewach gromadziły się wielkie stada wron i kawek, narwołujące się godzinami przejmującym krakaniem. (...) Centrala telefoniczna z bezpośrednim połączeniem do Warszawy (...) mieściła się w małym pokoju na pierwszym piętrze, odgradzona od reszty budynku stalowymi drzwiami z dobrym zamkiem. (...)

Dolina Radości, s. 244

Wojna na skrzynki pocztowe

Tymczasem w wolnym mieście, którego wieże z zębatym konturem gotyckich fiali i pinakli oglądaliśmy co niedziela na wspólnych spacerach po krótkiej wizycie w kawiarni Neumanna przy głównym Rynku, wybuchła cicha wojna na skrzynki pocztowe. (...)

Zgodnie z umowami wersalskimi, na paru ulicach w śródmieściu Gdańska między dworcem a Motławą, Polacy ustawili dziesięć skrzynek pocztowych ze znakiem orła białego i napisem „Listy tylko do Polski”. Młodzi Niemcy, dla których ojczyzna była wszystkim, uznali jednak czyn ten za wyjątkową bezczelność, zaczęli więc czarną, żółtą i czerwoną farbą (...) zamalowywać białego orła widniejącego na czerwonej emalii (...) na trasie między Langfuhr i Olivaer Thor, tam, gdzie tramwaje przyspieszały na prostych jak strzała torach, młodzi ludzie w brunatnych koszulach brali pod pachy polskich listonoszy, podprowadzali ich uprzejmie do drzwi, po czym wyrzucali z pędzących wagonów. (...) Wojna na skrzynki pocztowe nabierała (...) rozpędu. (...) Jak chłopcy, którzy rysują na ścianach domów nieprzystwoite obrazki, dwa narody toczyły między sobą cichą wojnę na znaczki, głupią i zaciętą, aż do pierwszych dni pamiętnego września (...)
Dolina Radości, s. 244-248

Obrońca Poczty Polskiej

Do domu na Kwietnej dotarłem ledwie żywy ze zmęczenia i przerażenia, przemykając najpierw podwórkami i ogrodami Osieku w stronę ewangelickich cmentarzy przy Alei Hindenburga, potem koło cerkwi przez las na południu Langfubr do ogrodów Pelonkerstrasse. Gdy z leśnego wzgórza spojrziałem za siebie, wysoko za drzewami ujrzałem unoszącą się nad Gdańskiem chmurę dymu, podświetloną od dołu blaskami ognia. To dopalała się Poczta Polska. Od strony półwyspu Westerplatte, tam gdzie Wisła wpada do morza, dobiegały grzmoty wybuchów, od których drżało powietrze. To moi niemieccy bracia z pancernika szkoleniowego „Schleswig Holstein”, który pod koniec sierpnia przyплыł do Gdańska z wizytą kurtuazyjną, ostrzeliwali moich polskich braci broniących się w Polskiej Składnicy Tranzytowej po drugiej stronie kanału portowego.
Dolina Radości, s. 261

Kościół św. Brygidy

Z gmachu Poczty Polskiej można dojść w dziesięć minut do kościoła św. Brygidy. Kościół ten to w *Złotym pelikanie* miejsce ważnego spotkania Jakuba z miejscowym księdzem, u którego bohater powieści szuka pomocy duchowej. Ksiądz Tadeusz, gospodarz przedstawionej w powieści świątyni, łączy w sobie cechy księdza prałata Henryka Jankowskiego i księdza Tadeusza Rydzyskiego.

Gdy (...) przechodził obok kościoła św. Brygidy, przyszło mu do głowy, że może by warto obejrzeć największą monstrancję świata, wykonaną ze srebra i bursztynu, którą ksiądz Tadeusz wystawił niedawno w bocznym ołtarzu. Uchylił ciężkie drzwi i rozglądając się po ceglanych wnętrzach, pełnym czerwonego i błękitnego światła gotyckich witraży, wszedł do świątyni.
Złoty pelikan, s. 84



*Herb Gdańska na Hali
Targowej*

Hala Targowa

Z kościoła św. Brygidy idzie się parę minut na Podwale Grodzkie, do Hali Targowej. Miejsce to odgrywa ważną rolę w pejzażu gdańskim *Hanemanna* i *Złotego pelikana*. Gdzie, jak pisze Stefan Chwin, po wojnie ostatni Niemieccy mieszkańcy Gdańska sprzedawali rozmaite rzeczy, żeby zdobyć pieniądze na utrzymanie.

[Hanemann] Wolał jeździć co parę dni na Podwale Grodzkie, pod halę targową, tam gdzie przy ceglany murze starsze kobiety w turbanach związanych nad czołem, w kapeluszach z woalką, rozkładały na ziemi porcelanowe zastawy, sztuce, maszyny do pisania.

Hanemann, s. 84

Targ Węglowy

Mijając Basztę Jacek, spod hali targowej, pięknie odrestaurowanej w początkach XXI wieku, dochodzimy do Targu Węglowego, placu obok teatru miejskiego, na którym stoi przeniesiony ze Lwowa pomnik króla Jana III Sobieskiego. Tymi drogami wędruje też Jakub, bohater *Złotego pelikana*.

[Jakub] (...) Poszedł na Stare Miasto, ulicą Korzenną koło staromiejskiego Ratusza, mostem koło Wielkiego Młyna, przejściem koło hali targowej przy kościele św. Mikołaja, (...) Kuranty na wieży św. Katarzyny zaczęły wydzwaniać Odę do radości. (...) Gdy usiadł na skwerku przed pomnikiem króla, było już późne popołudnie. Oparty plecami o ławkę patrzył na błędnące niebo, na którym niewidzialny odrzutowiec bezgłośnie rysował cieniutką, pierzastą kreskę.

Złoty pelikan, s. 171-172

Z ulgą rozpoznawał znajome strony świata. Po prawej, na wschodzie, za ulicami Dolnego Miasta i kamienną służą, miał Żuławy, tłuste, połyskujące rozlewiskami błękitnej wody, zamknięte na horyzoncie zimną linią Wisły, dalej krzyżacki zamek w Malborku, potem stary port w Królewcu, a jeszcze dalej wieże Wilna, Petersburga, Moskwy i lesiste zbocza Uralu.

Przed sobą, za domami ulicy św. Ducha, widział ciężką, ceglana wieżę kościoła Mariackiego, za którą wznosiły się stare budowle na Wyspie Spichrzów, dalej ciągnęły się tereny portu, pełne niszczącego żelastwa, kwaśnej rdzy i rudoczerwonej cegły, a za terenami portu rozpościerała się ciemna tafla Bałtyku, za którą były już tylko Szwecja, Norwegia i sławny biegun północny w białej czapie wiecznych śniegów.

Po lewej, za ostrym dachem Wielkiego Młyna, miał wieżę św. Katarzyny, tereny stoczni, dzielnice starych poniemieckich willi, Katedrę, willę Tannenheim, za nimi Sopot, wydmy w Łebie, zielone równiny Meklemburgii, szare dzielnice Berlina, a dalej, hen za wieżami Strasburga, za Paryżem, za Bretanią, ostrą krawędź kontynentu: klifowe wybrzeża Francji, spadające pionowo do burzliwego Atlantyku. (...)

Wieża kościoła Mariackiego w pomarańczowych promieniach słońca jak zawsze o tej porze rzuciła granatowy cień na dachy ulicy Piwnej, niezawodnie podpierając siodlatym szczytem szarzejący błękit. Słyszał krzyk rybitw nadlatujących nad kopułę teatru i szum ludzkich głosów. W oknach teatru odbiły się miedziane blaski zachodu. Oparty o ławkę drzemał w słonecznym cieple, wstuchując się w brzęk tramwajów, wodospadowy huk tirów przejeżdżających przez skrzyżowanie na Hucisku, nawoływania ukraińskich, litewskich i ormiańskich przekupniów, którzy rozłożyli swoje kramy wokół posągu króla, śmiech niemieckich turystów idących ku Strzelnicy św. Jerzego.

Złoty pelikan, s. 172, 173

Stacja kolejowa Estherhof

Gdańsk poznawany ze starych zdjęć, które w latach pięćdziesiątych można było znaleźć w szufladach poniemieckich szaf, w piwnicach i na strychach w Starej Oliwie i Oliwie za Torami, rozrasta się w twórczości Stefana Chwina w wizję wyobrażonej gdańskiej przeszłości. Tak powstał w powieści *Esther* literacki obraz małej stacji w południowej części Wrzeszcza. Stary nasyp kolejowy z Wrzeszcza do Kokoszek, przebiegający przez Brętowo i Dolne Młyny, sąsiaduje z osiedlem Morena, gdzie Stefan Chwin mieszka od lat siedemdziesiątych XX wieku. Po II wojnie zostało tam po dawnych kolejowych zabudowaniach tylko charakterystyczne ukształtowanie terenu. Kiedyś stacja nazywała się Müggau. W powieści *Esther* nosi ona nazwę Estherhof. Tak właśnie Stefan Chwin, jak wielu Gdańszczan, z upodobaniem wędrujących po śladach dawnego miasta, oswajał przestrzeń krajobrazu, która dla pokolenia jego rodziców była obca i wroga, a przede wszystkim pozbawiona historycznej głębi. Część biografii swojej warszawskiej rodziny przeniósł do Oliwy i Wrzeszcza, tak jakby chciał, by jego przodkowie zamieszkali tutaj na przełomie wieku XIX i XX. Tam właśnie, między Brętowem a Migowem, przy linii kolejowej łączącej Wrzeszcz z wiejskimi domami Kokoszek, Aleksander Celiński, inżynier z Warszawy, jeden z bohaterów *Esther*, buduje w jego powieści stację Estherhof. Miejsce, gdzie stacja mogła się znajdować, można zwiedzać do dzisiaj wędrując starym nasypem ze stacji Gdańsk-Zaspa aż do Kokoszek.

Towarzystwo Kolei Zachodnio-Pomorskiej rozpoczęło właśnie budowę nowej linii z miasta na południe, (...) więc pewnego przedpołudnia wybrał się na dalekie przedmieścia, do Brentau, by wszystko sprawdzić na miejscu.

Okolica go zachwyciła. Sosnowe lasy na wzgórzach. W prześwietach między wzgórzami dalekie morze. I jeszcze do tego jakież słońce! Szedł z odsoniętą głową po białej, zakurzonej drodze, biegnącej łukiem między dwiema ścianami lasu przez pola żarnowca, kępy głogu i dzikiej róży; (...) było już prawie południe i nad polami żarnowca przelatowały roje żółtych motyli, nadając niebu pogodną lekkość akwarelowych pejzaży – wciąż nie mógł się oprzeć wrażeniu, że za sosnowym lasem po obu stronach drogi nie ma już nic – tam, za tymi drzewami o czerwonych pniach, rosnących na zboczach doliny, świat urywał się... i znikał bez śladu. Powinno go to przejść lękiem, a jednak – uświadomił to sobie później ze zdziwieniem – nappełniło serce spokojem, jakiego nigdy dotąd nie zaznał.

Esther, s. 339

Budynek stacji, który ukończono we wrześniu, miał fasadę z ciemnobrązowej, glazurowanej cegły, duże ostrotukowe okna i spadzisty dach z holenderskiej dachówki. Aleksander chciał, by w oknach sali dla podróżnych były witraże i bardzo na to nalegał, choć uprzedzono go, że (...) nie było takiego zwyczaju. Projekt jednak został przyjęty. Na kartonach, (...) powtarzał się motyw kobiety ścinającej białe kalie. Paru członków zarządu nie kryło, że woleliby umieścić zamiast tego szacowne emblematy kolei cesarskich, na przykład skrzydlate koła i żelazne błyskawice, symbole Wieku Elektryczności, zmienili dopiero zdanie, gdy naczelny geodeta Lohmann (studiował jakiś czas malarstwo w Monachium u samego Reicha) mimochodem rzucił uwagę, że kobieta ścinająca kalie, bardzo przypomina Lorelei a może nawet samą Germanię z obrazów Kunzego. Wedle projektu Aleksandra, witraże w oknach po zachodniej stronie sali miały przedstawiać ciemne, północne morze, w którego falach unoszą się ryby i gwiazdy. Zdaniem tych, którzy zajrzeli do Estherhof w pierwszych dniach października, gdy budynek został już wykończony, witraże bardzo się udały.

Podczas jednego ze swoich pobytów w Alte Oliva Andrzej, chcąc zobaczyć dzieło Aleksandra, o którym tyle mówiono, wybrał się do Estherhof. Była niedziela. Choć wszystko dokładnie zaplanował, zdążył dopiero na ostatni pociąg, którym dojeżdżało się na miejsce przed samym zmierzchem. Gdy wszedł do sali dla podróżnych, w środku było już ciemno, tylko zza czarnych sosen sączył się przez kolorowe szybki czerwony blask nieba. Wielkie ryby i gwiazdy podobne do różowych chelbi, podświetlone rubinową czerwienią, żarzyły się na witrażach w głębi sklepionego wnętrza i przez moment odniósł wrażenie, że dom, do którego wszedł, stoi pod wodą, która bezszelestnie omywa mury aż po sam dach.

Podróżni, którzy siedzieli pod ścianami, byli bardziej podobni do cieni, niż żywych ludzi. Gdy usiadł na dębowej ławie pod oknem, nie mógł rozpoznać ich rysów. Zdawało mu się, że siedzą w kapturach, z rękami splecionymi na podotku. Obok na dębowych ławach stały wielkie kosze jabłek. Jedno spadło na kamienną posadzkę i potoczyło się w jego stronę. Było ciemnoczerwone, prawie granatowe, ze świeżymi, mokrymi listkami na łodyżce. Chciał je podnieść, wyciągnął rękę, lecz ogarnęła go taka senność, że nie mógł nawet poruszyć palcami.

Gdy się obudził, sala była pusta. Mrużąc oczy, pomyślał, że podróżnych musiał pewnie widzieć we śnie. Seledynowe światło, ukośną smugą promieni przenikające przez tafle z kolorowego szkła, rysowało na kamiennej posadzce sali przymglony, pocięty setką rubinowych i szmaragdowych linii obraz kobiety ze srebrnym nożem w palcach, która z uwagą ścinała białe kalie o giętkich, czarnych łodygach z ołowiu. Pociąg przyjechał o dziewiątej.

Był jedynym pasażerem, który wracał do miasta.

Esther, s. 341- 342

Potem minęło wiele lat. Kolejna wojna objęła pół świata. Gdy zimą do miasta zbliżyli się Rosjanie, poprzędzeni ruchem na niebie niezliczonych stad wron i kawek, które w przerażeniu, spłoszone kanonadą tysięcy dział, uciekały z głębi łądu nad gładką powierzchnię morza zasnutego mroźnymi mgłami, z domów w Brentau ujrzano słup ognia nad lasem. To paliło się Estherhof. Następnego nocy uciekinierzy, brnący z wózkami z pościelą i żywnością przez zaspy w stronę ogarniętego pożarem portu, gdzie czekały na nich statki z Rostocku, Hamburga i Bremerhaven, za mostem trafili na pokryte śniegiem gruzy. Błyszcząca tablica z gotycką nazwą stacji, podziurawiona odłamkami, sterczała spod pylącej się na wietrze bieli. Na wiosnę, gdy śnieg sptynął do błotnistych rowów, wszystko porosło świeżą trawą. Na wypalonych zboczach doliny po obu stronach toru wyrosły rdzawe pola piołunu. Kolczaste pędy czarnych jeżyn oplątały gęstym gąszczem gruzowisko przysypane piaskiem nawianym przez wiatr, niski peron, moknący w deszczach, zmienił się w trawiasty pagórek, podobny do długiego, porośniętego żarnowcami kurhanu. W głębi doliny, w której stały błękitne rozlewiska deszczowej wody, na biało zakwitły tarniny. W gałęziach brzoź czerniały plamy ptasich gniazd. Ludzie, którzy przyjeżdżali teraz do miasta z dalekich okolic na wschodzie dawnej Polski, by zająć miejsce tych, którzy na ostrzeliwanych okrętach uciekli przed rosyjską armią za morze, rozebrali resztki torów na nasypie. Z szyn budowano stropy nowych domów. Potem mały kto już wiedział, że kiedyś tu, między zboczami porośniętymi piołunem, na dnie pustej doliny wznosił się piękny, kryty holenderską dachówką, budynek małej stacji o czerwonym, spadzistym dachu i wysokich, gotyckich oknach, przy którym zatrzymywały się pociągi pełne ludzi, jadących z miasta na południe.

Esther, s. 343-344



*Most kolejowy przy ulicy Dolne
Młyny we Wrzeszczu*

Mosty na nasypie Wrzeszcz-Kokoszki

Miejsce, w którym mogła znajdować się stacja Estherhof, istnieje realnie. Można tam wciąż oglądać stary wiadukt nad nasypem kolejowym, jeden z wielu ceglanych mostów, które w tym rejonie Gdańska zachowały się z dawnych czasów.

Z dawnego Estherhof został tylko most łączący ceglany lukiem obie strony doliny. Prawie nikt wtedy nie przejeżdżał, bo okolica była odludna. Czasami na łękę zarosniętą tarniną, głógiem i jeżynami zapuszczały się dzieci z Brętowa i Dolnych Młynów. Wśród krzywych sosen i brzoź rozlegał się wesoły śmiech. Wystarczyło tylko trochę pogrzebać w piachu między korzeniami, by spod trawy i piotunu wyciągnąć karminowe i błękitne tafelki stłuczonego szkła, przez które bez obawy można było patrzeć w słońce.

Esther, s. 344

Rhonstrasse 18

Drugim ważnym miejscem wyobrazonego Gdańska w twórczości Stefana Chwina jest dom na ulicy Rhonstrasse 18. Ulica ta nie istnieje, ale na powieściowej mapie pisarz umieścił ją w Starej Oliwie, w pobliżu ulicy Grottgera, niedaleko domu Hanemanna. I tak oto w przestrzeni literatury spotkały się obok siebie powieściowy dom gdańskiego profesora anatomii i powieściowy dom bohaterów *Esther*, Celińskich, którzy pod koniec wieku XIX przenieśli się do Gdańska z Warszawy. Wędrując zatem ulicą Grottgera warto pamiętać o owej nieistniejącej, a jednak jakoś istniejącej ulicy, którą pięknie zamieszkują członkowie powieściowej rodziny z Warszawy.

(...) ojciec Aleksandra pewnego jesiennego popołudnia wybrał się powozem długą aleją lipową do Alte Oliva, północnej dzielnicy miasta, gdzie kupił piękny, stary dom o białych ścianach z czarnym, pruskim belkowaniem, stojący pod samym lasem, na ogrodzonej posesji przy Rhonstrasse 18 (...) Z werandy widać było ogród, dalej staw, za stawem żywopłot z jaśminów, głogów i świerków. Za żywopłotem wznosiły się dwie smukłe wieże. Miały kolor odwiecznej miedzi i ostrymi szczytami ranily czyste niebo nad bukowym lasem. Ktoś im potem powiedział, że to Katedra.

(...) Na zimę spuszczano żaluzje, zakładano sztabę na drzwi, dom znikał pod śniegiem. Od listopada do kwietnia ogrodnik Werffel, inwalida spod Sedanu, którego Celińskim poleciła pani Kuhne, doglądał zamków przy bramie, strzygł szpalery grabowe, sadił tuje i oczyszczał z bukowych liści staw przed werandą. Dopiero w połowie maja otwierano rygle, podnoszono żaluzje, myto zakurzone szyby. Dom nabierał słonecznego blasku. Celińscy zjeżdżali tu zwykle w sobotę albo w niedzielę po południu, z górą kufrów podróżnych i wiklinowych koszy z ubraniami na lato. (...) Zdawało mu się, że w tym miejscu nic nie podlega surowym prawom czasu. (...) Oto więc – ten obraz powracał często, dziwnie czysty, z lekka tylko przymglony delikatną poświatą marzenia – wszyscy – ojciec, matka, Andrzej – siedzą na werandzie z widokiem na ogród i staw. W wodzie stawu, której nie porusza nawet najmniejszy powiew, odbijają się sylwetki świerków, a za tujami, za żywopłotem z tarniny i głogu, za wzbierającą falą kwitnącego na biało jaśminu, w gasnącym słońcu wznoszą się dwie zielonawe wieże Katedry.

Esther, s. 300, 308, 322, 323

Wystarczyło kilkanaście deszczowych dni, by na schodach ganku i na cementowych gazonach po obu stronach drzwi pokazał się świeży mech, połyskliwy jak jasnozielony szron. Mokre od rosy mosiężne klamki, nieprzecierane kredą, gasły pod cieniutką warstwą śnieży. Gdy noce stały się zimniejsze, na kamiennych parapetach wykwitac zaczęły cieniutkie rysy pęknięć. Dom z wolna obrastał skłębionymi nawisami dzikiego wina niczym wilgotną, czarnozieloną pajęczyną. Po wietrznych nocach gałęzie pochylonych sosen, ciężkie od rosy, kładły się na balustradzie tarasu, krusząc cementowe kolumnienki. Niekoszona trawa zarastała ścieżki bujnymi pędami. W długie, deszczowe tygodnie willa z pruskim belkowaniem, dotąd jaśniejąca wapienną bielą ścian w prześwitach między pniami buków, zmieniała się w zapomnianą, niszczejącą budowlę, odgradzoną gąszczami pokrzyw i ostów od miasta. Dojazdowa aleja z dwiema granitowymi kulami po obu stronach wysypanej żwiru drogi utonęła w zaroślach żarnowca. (...)

Pod wieczór, trącone wiatrem znad morza, przymknięte okiennice na piętrze postukiwały o framugi, zdając się przywoływać czyjąś daleką obecność – rękę, która już dawno powinna unieść rygle i odsunąć zasuwę, by wpuścić do środka trochę jasności dnia.

I tylko gdy wiatr znad lasu mierzwił gęstwinę jaśminów, wzbijając żółte listki ze ścieżki, a potem zdmuchiwał je z mozaikowego stolika jak karty, z których ktoś na okrągłym blacie układał zawity pasjans, słychać było ciche, przywołujące wspomnienie spokojnych, letnich wieczorów, poskrzypywanie ławki zawieszanej na łańcuchach, która wolno kołysała się na werandzie, jakby ktoś pozbawiony cienia usiadł na niej i czubkami palców odbiwszy się od drewnianej podłogi, z tego kołyszącego się miejsca długo patrzył na wieżę Katedry. Staw zarastał sitowiem i rzęsą jak czarne wejście do podziemi pochłaniane przez śliski ruch roślin. W pogodne zmierzchy w szybach wysokich okien werandy odbijały się dwie widoczne na tle nieba wieże, wyzłocone światłem zorzy nad bukowymi lasami. Nic nie mąciło spokoju pustego domu, zatopionego w dziczącym ogrodzie, choć na południu i na wschodzie, na wielkiej równinie, która rozciągała się między morzami, sunęły wielkie armie, płonęło miasto za miastem, a w Warszawie nowo wybudowane kamienice waliły się pod bombami.

Esther, s. 300-301, 308, 322-323, 325-327

Ważnymi bohaterami książek Stefana Chwina są także dwie wieże: wieża gdańskiego Ratusza i wieża oliwskiej Katedry.

Dwie gdańskie wieże

Kiedys przyśnił mi się taki sen. Oto nagle z nizinnych i górzystych terytoriów Europy znikły wszystkie Ratusze i Katedry, tak jak z panoramy Manhattanu pewnego dnia znikły dwie słynne wieże z metalu i szkła. Widok dwóch wież - wieży gdańskiego Ratusza i wieży oliwskiej Katedry, na pogodnym albo burzliwym niebie nad moim miastem – codzienny i odświętny – kształtował mnie od dziecka i stabilizował mój duchowy świat. Patrzyłem na te dwie wieże przez całe moje dzieciństwo i wiek dojrzały, nawet nie przeczuwając, jak będą dla mnie ważne. Wieża Ratusza i wznosząca się obok niej wieża Katedry pozostaną dla mnie na zawsze najbardziej wzniosłymi symbolami Europy. Właśnie obie razem. Czasem skłócone, ale towarzyszące sobie w wędrówce przez czas.

Te dwie wieże są także niemyimi bohaterami moich książek, nawet jeśli o nich nie wspominam. Wieża gdańskiego Ratusza i wieża oliwskiej Katedry – zamglone i nieostre na tle wzburzonych obłoków – mającą gdzieś w głębokim tle wszystkich moich powieści.

Jak te wysokie dęby, pod którymi lubili mieszkać nasi przodkowie.

Zaczynając literacką podróż przez gdańskie miejsca, związane z twórczością Stefana Chwina, od Starej Oliwy, miejsca urodzenia pisarza, znów zatem do Starej Oliwy powracamy. I właśnie tutaj, w rejonie pięknej ulicy Grottgera, obok domu Hanemanna i domu Celińskich, w miejscu na pół-fantastycznym, na pół-realnym jak cały Gdańsk przedstawiony w książkach Stefana Chwina, możemy zakończyć naszą wędrówkę.

Wykaz cytowanych publikacji Stefana Chwina:**powieści:**

Dolina Radości,

Gdańsk, Wydawnictwo TYTUŁ, 2007.

Esther,

Gdańsk, Wydawnictwo TYTUŁ, 2000.

Hanemann,

Gdańsk, Wydawnictwo TYTUŁ, 2001.

Kartki z dziennika,

Gdańsk, Wydawnictwo TYTUŁ, 2003.

Krótką historia pewnego żartu,

Gdańsk, Wydawnictwo TYTUŁ, 2007.

Złoty pelikan,

Gdańsk, Wydawnictwo TYTUŁ, 2003.

eseje:

Gdańsk-Danzig, miejsce pamięci,

/w:/ „30 dni”, nr 7-8 2000.

Widzialne Piekło, niewidzialne Niebo,

/w:/ „Tygodnik Powszechny”. „Magazyn Kulturalny
Kontrapunkt” nr 3/4 z dnia 30 maja 1999.



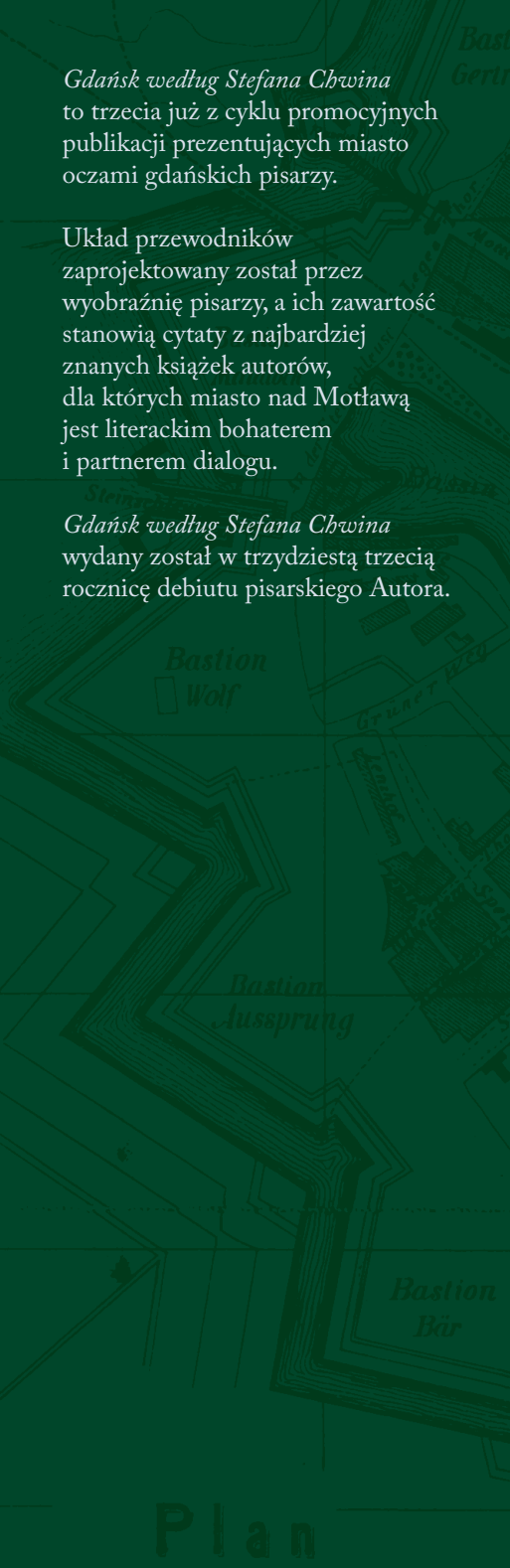
Wydawca: Urząd Miejski w Gdańsku
Biuro Prezydenta ds. Promocji Miasta

Tekst: Krystyna Lars,
współpraca przy wyborze cytatów: Adam J. Chwin

Zdjęcia: ze zbiorów Krystyny i Stefana Chwinów

Projekt graficzny: Yellow Factory / Creative Team
(www.creative-team.pl)

ISBN: 978-83-915166-8-3



Gdańsk według Stefana Chwina
to trzecia już z cyklu promocyjnych
publikacji prezentujących miasto
oczami gdańskich pisarzy.

Układ przewodników
zaprojektowany został przez
wyobraźnię pisarzy, a ich zawartość
stanowią cytaty z najbardziej
znanych książek autorów,
dla których miasto nad Motławą
jest literackim bohaterem
i partnerem dialogu.

Gdańsk według Stefana Chwina
wydany został w trzydziestą trzecią
rocznicę debiutu pisarskiego Autora.

Plan

